

Krzysztof Piesiewicz

Krzysztof Kieślowski

## D E K A L O G

propozycja cyklu /serialu/ Tv. 10 odcinków godzinnych.

Proponujemy realizację dziesięciu godzinnych odcinków telewizyjnego serialu /lub cyklu/ gdzie tytułem i tematem każdego z odcinków byłoby kolejne z 10 Przykazań. Od razu uprzedźmy - stąd bierze się ~~zła~~ skala trudności tej propozycji - że traktujemy poważnie i same przykazania i opowiadania, które korzystając z tych dziesięciu prostych norm chcemy zrealizować. Nawet bardzo poważnie.

Czas, w którym żyjemy jest trudnym czasem. Nie tylko ta chwila i nie tylko tu - na całym świecie od wielu już lat pozacierają się ~~poracierały~~ ~~się~~ różnice między tym co nazywamy dobrem a tym co złem. Od ~~dawna~~ ~~już~~ ~~słychać~~ - zarówno w życiu publicznym jak i prywatnym - że wybieramy mniejsze zło, coraz rzadziej wybieramy dobro. Tak ułożyły się stosunki między ludźmi, między państwami czy narodami. Nie jest ambicją ani tego zapisu ani też proponowanych filmów filozoficzna czy tym bardziej religijna wykładnia dziesięciorga Przykazań, warto jednak naszym zdaniem co jakiś czas postawić zasadnicze, podstawowe, proste pytania. Czy w życiu codziennym - a szerzej - czy cywilizacja nasza kieruje się miłością? Czy nie obserwujemy rozziwu między normą a zachowaniem? Czy nie posuwamy się do naginania normy do zachowania? Czy nie zapominamy o zasadach dla doraźnych lub partykularnych osiągnięć? Jak ma się dobro publiczne do naszego, własnego dobra? Pytań takich zarówno natury moralnej jak ~~politycznej~~ politycznej czy społecznej jest dziesiątki. Dekalog chrześcijański jest od dwóch tysiącleci niekwestionowanym przez żadną ideologię zapisem najprostszych norm współżycia. Czy dziś, w ~~codziennym~~ ~~życiu~~ ~~pełnym~~ ~~kompliakcji~~ ~~jesteśmy~~ ~~w~~ ~~stanie~~ odwołać się do tych norm? Czy jesteśmy w stanie przestrzegać je choćby w stopniu pozwalającym bez obrzydzenia spojrzeć na siebie samego? Czy przestrzeganie tych norm prowadzi w prosty sposób do tego co nazywamy dobrem, miłością, jasnością? Nasza propozycja byłaby próbą odpowiedzi na te pytania a może tylko postawieniem <sup>ich</sup> je po raz któryś z rzędu.

Piszemy o cyklu lub serialu. Jest to rozróżnienie, które należy rozstrzygnąć już w następnym, nowelowym etapie prac. Gdyby decydować się na cykl można z większą swobodą poruszać się zarówno w czasie jak i w konwencjach. Gdyby myśleć o serialu należałoby zdecydować się zarówno na czas /nie wątpliwie współczesny/ na jakiegoś, choćby trzeciorzędnego bohatera i na

Krzysztof Piesiewicz  
Krzysztof Kieślowski

propozycja cyklu filmów Tv  
10 odcinków godzinnych

Nie chcemy jeszcze decydować się na tytuł tego cyklu. Będzie on zawierał w sobie pojęcia takie jak "LOS" czy "KONDYCJA", o tych bowiem rejonach współczesnego życia traktują wszystkie filmy. Trudno także określić tę propozycję - nie jest to ani serial /filmów nie łączy akcja ~~na~~ ani bohater/ nie jest to też tradycyjnie rozumiany cykl. ~~W filmach nie dotyczy~~ np. jednego środowiska ~~nie łączy się też jak~~ ~~szereg~~ ~~wspólna~~ ~~wszyst-~~ ~~kin~~ ~~perspektywa~~ / jak np. "Kronika wypadków", "Sytuacje rodzinne" czy "Najważniejszy dzień życia"/ Są jednak dwa elementy, które w sposób wyraźny łączą wszystkie filmy. Pierwszy, który wskazuje, że filmów powinno być aż dziesięć i tylko dziesięć to trop dekalogu i dziesięciorga przykazań. Każdy z tych filmów - kolejno - w jakiś sposób nawiązuje do kolejnych przykazań. " W jakiś sposób " - chcemy przez to powiedzieć, że filmy w żadnym wypadku nie są ilustracją ani interpretacją przykazań, są raczej portretem skomplikowanych sytuacji, które niesie życie ~~z~~ ~~które~~ wiążąc je czy tego chcemy czy nie z tym najstarszym zespołem norm etycznych. Nie będziemy podkreślać tego związku, choć łatwo byłoby to zrobić /np. poprzez tytuł cyklu czy śródtytuły poszczególnych odcinków/, mamy jednak przekonanie, że wybrana przez nas tonacja całości, skala poruszanych problemów nasuną widzowi myśl o istniejących między odcinkami związkach. ~~.....~~

Będzie to więc dziesięć osobnych, odrębnych filmów o niezależnych przebiegach fabularnych, które złożą się na całość porządkowane jedną, wspólną myślą, zintegrowanych odniesieniem do znanego powszechnie i akceptowanego przez wszystkie ideologie i systemy zespołu norm. Drugim tropem jest perspektywa, którą przyjmujemy, perspektywa wyraźnie autorska, która zawarta zostanie zarówno w scenariuszach jak i w gotowych filmach /wszystkie odcinki reżyserować ma K. Kieślowski/.

Wszystkie filmy dotyczyć będą współczesności, jest ona obecna zarówno w szczegółach jak i w tematach, sposobach rozwiązania. Nie chcemy jednak, by współczesność oznaczała doraźność, dlatego filmy choć toczą się wraźnie dzisiaj pozbawione są wydarzeń, które w sposób dosłowny umiejscawiałyby je w czasie. Jest to zabieg rozmyślny i przeprowadzony konsekwentnie. Bohaterowie bardzo często stawiani są przez nas w sytuacjach ostatecznych. Miłość, nienawiść, przeznaczenie, śmierć, wierność, zdrada, wina, współczucie - ta skala zwalnia nas zarówno od doraźności jak i od charakterystycznego dla małego realizmu "opisu obyczajów".

Do uzgodnienia pozostaje sprawa ewentualnych łączników, czyli sytuacji która w sposób fabularny czy znaczeniowy łączyłaby ~~wszystkie~~ formalnie wszystkie odcinki. Nie jesteśmy przekonani, że jest to niezbędne, można jednak taki element wprowadzić. Powinien on być neutralny i nie stanowić konkurencji dla poszczególnych odcinków. Gdyby posłużyć się przykładem - takim łącznikiem fabularnym mógłby być zakład fotograficzny ~~z~~ którym każdy z bohaterów ma w jakimś momencie akcji kontakt zamawiając zdjęcia do paszportu, legitymacji, <sup>czy dyplomu) (prosząc o wywołanie)</sup> robiąc odbitki, ~~z~~ (zdjęć z wakacji, zamawiając reprodukcje z jedynej, <sup>starej</sup> ~~peni~~ odbitki, robiąc fotografie nagrobne czy też ślubne albo rezygnując z któregoś z tych zamówień, jeśli zdjęcia nie będą mu już potrzebne. Innym zabiegiem mogłoby być ~~z~~ "przypadkowe" wyławianie ~~przez~~ bohaterów z tłumu /np. na ulicy/ przez odpowiednio pracującą kamerę czy też powolne odnajdywanie wśród setek okien jednego wielkiego budynku mieszkalnego tego okna, za którym toczy się będzie życie bohaterów odcinka. Podając te przykłady chcemy jedynie wskazać przy pomocy jakiej metody można będzie posłużyć się przy rozwiązaniu tego problemu - jeśli zajdzie potrzeba - nie są to jeszcze konkretne pomysły.

Przedstawiony niżej zapis nie ma ambicji literackich. Jego celem jest zapoznanie Redakcji Filmów Tv z rejonami, w których mamy zamiar się poruszać a nie przedstawienie gotowych dialogów czy nawet konstrukcji drama-

turgicznych. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że niektóre odcinki przedstawione są bardziej szczegółowo, inne mniej. W niektórych dostrzec można zarysy przyszłych rozwiązań, inne są raczej rozbudowanymi tematami. Wszystkie jednak - niezależnie od tego jak wyartykułowaną - mają zapowiedzianą myśl o którą nam idzie. Na tej podstawie napisane zostaną - w wypadku przyjęcia cyklu - nowele a później scenariusze filmów.

#### ODCINEK 1.

Bohaterem jest ~~xxxx~~ czterdziestoletni mężczyzna. Wychowany w domu o tradycjach katolickich, w latach powojennych i pierwszych pięćdziesiątych katolicyzm ten uprawiany był może i jako forma niezgody na tworzącą się rzeczywistość. Elementy tych informacji wystąpią bądź w formie retrospekcji bądź raczej będą eksplikować się przez żyjące postacie z otoczenia bohatera /matka, siostra etc./ W wieku trzydziestu kilku lat bohater odnajduje coś co zastępuje mu akceptowaną dotąd religię i dającego poczucie sensu Boga. Tym czymś jest nauka - bohater odnajduje w nauce to wszystko co jest potrzebne mu do rozumienia świata, ~~z~~ dom poczuciaładu. Proces ~~jest~~ ten jest tematem ok. 1/3 filmu - pod jego koniec bohater uzyskuje pewność i spokój, jego negatywny stosunek do religii objawia się w sposób oczywisty choć nie natrętny - żyją ludzie, których kocha i którzy myślą inaczej a których nie chce obrażać lub odtrącać. Jest przekonany, że wszystkie zjawiska i wszystkie problemy dadzą się rozwiązać ~~przez~~ poprzez ~~nowy~~ odnaleziony system wartości: świat tłumaczy się logicznie, elementy układanki tworzą całość, Bohater uzyskuje pewność i rodzaj spokoju: nic nie jest w stanie go zaskoczyć - tak w każdym razie mu się wydaje. Życie jest dość ustabilizowane: 8-letni syn, niezłe mieszkanie, samochód. Żona opuściła go kilka lat temu, kontakty są ~~z~~ sporadyczne. Z matką rozumieją się świetnie - płaszczyzna uczuciowa oczywista



chanicznie i czekając na windę patrzy w jej stronę. Kobieta odwraca się do okna. W sklepie ordynator kupuje ~~xx~~ chleb, ser, etc. i oddaje puste butelki po mleku. Wsiadając z windy widzi tą samą kobietę stojącą w tym samym miejscu. Kiedy w mieszkaniu zdejmuje płaszcz zerka przez judasza. Kobieta stoi pod jego drzwiami i nie może zdecydować się, by nacisnąć dzwonek. Ordynator czeka jeszcze chwilę, rozpakowuje kosz i otwiera drzwi. "Pani czegoś chce ode mnie?" - pyta. Kobieta potwierdza. Mieszka na ostatnim piętrze i ma nadzieję, że ordynator ją pamięta. "Tak, Dwa lata temu przejechała pani mojego psa" - mówi ordynator~~x~~ i otwiera szerzej drzwi. Rozmawiają w przedpokoju. Kobieta mówi jak się nazywa. Jej mąż leży na oddziale ordynatora. "Możliwe...~~x.x~~ nie pamiętam wszystkich nazwisk.~~x~~ Chodzi o stan zdrowia?" Kobieta potwierdza. "Przyjmuję w środy. Od szesnastej do osiemnastej. Proszę przyjść do szpitala." "To za pięć dni..." - mówi kobieta. "Tak, dziś sobota" - potwierdza ordynator.

Mąż Doroty - bo tak ma imię kobieta - jest starszy od niej o 7-8 lat. Błady, chudy, wymęczony po operacji leży w jednym z łóżek dużej sali. Dorota patrzy na niego z bolesnym zdumieniem, które zwykle ogarnia nas na widok człowieka, którego na naszych oczach opuszcza życie. Być może wstrzymuje łzy. Mąż leży z zamkniętymi oczyma. Nie wiemy czy śpi.

W środę Dorota wchodzi do gabinetu ordynatora. Ten jest w białym kitlu i nie rusza się z biurka, sięga tylko po teczkę chorego. Dorota wyjmuje papierosy i ~~zapala~~<sup>zapala</sup> ~~zapalniczkę~~, nie widzi popielniczki. "Można...?" - pyta. "Ja nie palę, ale jeśli pani musi..." Dorota chowa papierosy. Ordynator przegląda teczkę.~~xxx~~ Ogląda zdjęcia, czyta. "Operacja była konieczna" - mówi po długiej chwili nie odrywając się od papierów - "ale według tego co tu widzę są przeżuty". Dorota pyta co to znaczy. "Źle" - mówi krótko ordynator. Dorota musi zadać pytanie, które zadaje się w takiej sytuacji: czy będzie żył. Ordynator ~~xxxxxxx~~<sup>rozkłada ręce</sup>, nie wie. Uważa rozmowę za skończoną, ale Dorota nie wychodzi. "Pan jest wybitnym specjalistą" - mówi - "Pan musi wiedzieć. I ma pan obowiązek powiedzieć mi". "Mam obowiązek leczyć pani męża jak umiem najlepiej. I jedną tylko rzecz wiem. Że nie wiem". Ordynator wstaje z miejsca i żegna się z Dorotą.

Przed szpitalem o zmierzchu Dorota czeka w Volkswagencie. Ordynator wychodzi ze szpitala i rutynowo skręca w boczną ulicę. Dorota podjeżdża. "Podwiozę pana doktora" - mówi, ale ordynator nie chce, chodzi zwykle ze szpitala na piechotę. Odchodzi, a Dorota patrzy za nim z wściekłością.

Przed domem czeka siedząc w samochodzie. Ordynator wychodząc z rogów widzi Volkswagena z siedzącą w środku Dorotą. Wchodzi do innej klatki schodowej, wjeżdża na ostatnie piętro i korytarzem prowadzącym przez całą długość budynku przechodzi do ~~swego~~ swojej klatki, po czym zjeżdża windą na ~~swego~~ swoje piętro. Dorota ~~zauważa~~ zauważa światło, które zapala się w oknie ordynatora.

Nie zdążyła się nawet zagotować woda w czajniku, kiedy pochylonego nad kuchenką ordynatora podrywa dzwonek do drzwi. Chyba domyśla się kto dzwoni.

Przez chwilę zastanawia się czy nie wyłączyć dzwonka, ale rozumie absurd tego gestu. Otwiera drzwi. "Muszę wiedzieć..." - mówi Dorota agresywnie. Ordynator wpuszcza ją do środka. Nie zdejmując kożucha Dorota siada ~~na~~ w wygodnej kanapie. "Strajk okupacyjny?" - pyta ordynator i po raz pierwszy może uśmiecha się lekko. Dorota jest zdecydowana. "To nic nie da, proszę pani. Może pani zapalić". Dorocie lekko drżą ręce, kiedy zapala papierosa. "Ja bardzo kocham męża..." - mówi. "Tak, widziałem państwa kilka razy. Tak wyglądało". "Muszę wiedzieć..." - powtarza po raz któryś Dorota - "Przecież medycyna...dziś..." - płacze się w napięciu. "Medycyna trochę wie o skutkach nie o przyczynach, bardzo mało o prognozach..." "Amerykanie mówią swoim chorym..." - przerywa mu Dorota. "Na nie im się przeważnie sprawdza, na tak rzadziej." ~~■~~ "Nie wiem czy pan mnie zechce...czy pan mnie może zrozumieć" - mówi Dorota - "Kocham męża, naprawdę go kocham i chcę zrobić dla niego wszystko co mogę." "Nic pani nie może" - mówi spokojnie ordynator - "może pani czekać". Dorota nabiera oddechu - "Kocham też innego mężczyznę". "Rozumiem" - mówi po dłuższej chwili ordynator. "Jestem z nim w trzecim miesiącu ciąży. Długo nie mogłam mieć dziecka, teraz wyszło. Wiem, że jeżeli usunę ciążę, nie będę miała już szans. Jeżeli mąż będzie żył.... nie będę miała tego dziecka. To jest mój problem" - mówi już spokojnie Dorota. Milczą. "Na wyzdrowienie ma kilka procent szans, na ~~wygodne~~ przeżycie i wegetację może 10, 15%. Tak mówi medycyna. Ale ja jestem człowiekiem głęboko wierzącym i wiem, że los zależy nie tylko od medycyny, od chorego i od choroby. Zbyt wielu widziałem w życiu ludzi, którzy żyli, choć nie powinni i takich którzy umierali bez ~~przej~~ powodu. Mnie nie wolno...ja nie mogę wydawać wyroku". Dorota słucha go w milczeniu. Długo, metodycznie gasi papierosa w pudełku zapalek. Z pudełka bucha krótki płomień zapalanej gwałtownie siarki. Dorota uśmiecha się. "On będzie wiedział, że to nie jego dziecko?" - pyta ordynator. "Oczywiście" - mówi Dorota i podnosi twarz gdzie przez ślad uśmiechu ~~pr~~ widać łzy. "Ludzie czasem godzą się..." - mówi ordynator. "Nie mogę mu tego zrobić. Nigdy nie mogłam...A teraz..." ~~■~~ Dorota patrzy na ordynatora - "Pan wierzy w Boga?" "Wierzę." "Mnie jest trudniej..." - kończy Dorota - "Nie mam kogo spytać co robić."

W ciemnym pokoju dzwoni telefon. Po ~~■~~ dłuższej chwili Dorota zapala lampkę ~~■~~ i podnosi słuchawkę. "Nowy Jork do pani" - mówi zaspana telefonistka ~~■~~ potem już głos mężczyzny słychać bardzo wyraźnie, jakby dzwonił z sąsiedniej ulicy. On słyszy słabo, bo zaczyna od kilka razy powtarzanego "Słyszysz mnie? Słyszysz mnie? Dorota?". Pyta czy ją obudził. Oczywiście, jest dopiero czwarta. Chce wiedzieć czy Dorota coś wie. Ona nie wie nic. "A jak się czuje? Jak się Andrzej czuje?" "Zle" - mówi Dorota. Chwilę milczą. "Pojutrze idę na zabieg" - mówi Dorota. "Mów głośniej!" - krzyczy mężczyzna zza oceanu i Dorota krzyczy do niego sylabizując tą wiadomość. Mężczyzna milczy i trwa to tak długo, że Dorota pierwsza mówi "Halo". "Słuchaj" - mówi mężczyzna spokojnie, jakby przemyślał wszystkie ~~■~~ kolejne słowa - "Słuchaj, jeżeli to zrobisz

, jeżeli to zrobisz a Andrzej umrze... nie będziemy mogli być razem". "Wiem"-  
odpowiada natychmiast Dorota. Tamten znów milczy. Po chwili Dorota mówi, że  
ta rozmowa będzie go kosztowała majątek, on to wie i powtarza tylko: nie bę-  
dziemy mogli być razem. Dorota już się nie odzywa, kiwa głową jakby mógł to  
zobaczyć. "Dostałaś paszport?" "Wczoraj..." - mówi Dorota. ~~XXXXXXXXXX~~  
~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~. Tamten znów milknie. "Zrozumiałaś mnie dobrze?" "Tak, dob-  
rze". "Kocham cię" - ~~odpowiada~~ mówi tamten i czeka na Dorotę. "Ja też" - mówi  
Dorota w chwilę po tym jak odłożyła słuchawkę.

W pustym laboratorium, wyraźnie po normalnych godzinach pracy ordynator  
ogląda coś pod mikroskopem. Trwa to długo. "Poprzedni wycinek proszę" - mówi  
do młodej pielęgniarki i znów patrzy. "Jeszcze wcześniejszy". Znów patrzy  
i prosi o najnowszy.

Dorota wchodzi do niedużego pokoju pełnego segregatorów. "Chciałam od-  
dać paszport" - mówi do kobiety w średnim wieku. Tamta pyta o nazwisko i szu-  
ka w segregatorach. "Pani dwa dni temu odbierała..." - mówi zdziwiona - "Do  
Stanów Zjednoczonych". "Tak" - odpowiada Dorota. "Pani nie musi go teraz od-  
dawać, nawet jeśli podróż przesunęła się na później." "Ja zrezygnowałam" -  
mówi zdecydowanie Dorota.

Ordynator stojąc pod oświetloną na niebiesko, matową szybą ogląda zdję-  
cia rentgenowskie. Tych zdjęć jest wiele i ordynator porównuje je w skupie-  
niu.

Dorota siedzi obok łóżka męża. Andrzej ma zlepione potem włosy, ~~język~~  
policzki bardziej zapadnięte niż poprzednio, niegolony zarost sterczy ze  
spiczastej brody. Rurki kroplówki. Mała nerka, w którą odpluwa co chwila nie  
otwierając oczu. Przez ~~chwilkę przez jego wzrok~~ moment jego twarz jeszcze bar-  
dziej zniekształca grymas bólu. Dorota siedzi spokojna, patrzy uważnie, ma  
nieruchomą, zaciętą twarz.

Drzwi gabinetu ordynatora otwierają się. W gabinecie trwa jakaś narada,  
kilku lekarzy, pielęgniarki, etc. W drzwiach stoi Dorota. Ordynator patrzy na  
nią, przeprosza obecnych i wychodzi do sekretariatu. "Niech pani nas zostawi  
na chwilę" - mówi do sekretarki. "Nie trzeba. To sekunda" - mówi Dorota i  
patrząc prosto na ordynatora mówi: "Pan nie chciał wydać wyroku na mojego mę-  
ża. Ale nie chcę, żeby pan miał spokojne sumienie, bo wydał pan wyrok na moje  
dziecko". "Niech pani nas zostawi" - mówi ordynator jeszcze raz do sekretarki  
Ta wychodzi. "Niech pani" "Za godzinę mam zabieg" - mówi Dorota patrząc na zega-  
rek i ~~zbiekawsię do wyjścia~~ idzie do drzwi. "Niech pani tego nie robi. On  
umrze." - mówi cicho ordynator. Dorota odwraca się od drzwi. "Przeżuty są  
szybsze i groźniejsze niż przedtem. Nie ma szans". Dorota podchodzi do niego  
blisko. "Pan wierzy w Boga" - mówi - "Niech Pan przysięgnie". "Bóg mi świad-  
kiem. Umrze". - mówi równie cicho jak przedtem ordynator.

"Karta zwolnienia" - mówi sekretarka podsuwając ordynatorowi papiery do  
podpisu. "Jak on z tego wyszedł, panie ordynatorze?" "Nie wiem" - mówi ordy-  
nator - "Naprawdę nic nie wiem". Podchodzi do okna.

Przez dziedziniec szpitala w stronę volkswagena idą Dorota z Andrzejem.

On jest bardzo osłabiony, ona w wyraźnej ciąży więc podtrzymują się nawza-  
jem. Albo ona albo on powiedział coś śmiesznego, bo oboje śmieją się nagle.  
Ordynator patrzy uważnie, bo Dorota stanęła nagle w miejscu. Bierze rękę  
Andrzeja i kładzie ją sobie na brzuch. Stoją tak chwilę, tuż przy samocho-  
dzie.

## ODCINEK 3.

Wigilia. Pasterka. W dużym kościele tłum ludzi. Dekoracje, choinki, lampki, szopka. Kilka ostatnich słów księdza. ~~xxxxxxx~~... "te radosne dni, które spędzicie ze swoimi bliskimi powinny być dniami rodzinnego szczęścia. Trudno znaleźć dziś szczęście w życiu publicznym, dlatego też ~~szukajcie~~ tym bardziej miłości i dobroci szukać trzeba wśród ~~bliskich~~ najbliższych.". Wśród ~~ludzi~~ ludzi zasłuchanych, poddających się nastrojowi ~~odnajdujemy~~ odnajdujemy 40-letniego mężczyznę. Przytulona do niego kobieta, przystojna, jasna. Dwoje dzieci. Obok babcia i dalsza rodzina: brat żony ze swoją żoną ~~o~~ dorosłym prawie synem, 16-letnia siostrzenica, troje przyjezdnych w średnim wieku. Janusz mruga ~~porozumiewawczo~~ wesoło do córki, to jej pierwsza pasterka, jest szczęśliwa i wniebowzięta. Ksiądz kończy: ..." chciałby też byście ~~próbowali~~ w tych dniach znaleźli czas na refleksję nad sobą, na szukanie Boga..." Janusz patrzy przed siebie, coś przekładza mu skupić uwagę. Cwierćprofilem, kilkanaście osób przed nimi stoi ciemna kobieta. ~~Może~~ Może czuje na sobie wzrok Janusza, może nie, w każdym razie odwraca się tyłem. Janusz odrywa wzrok. Myślał, że to kto inny?

Mroźna noc. Cała rodzina wraca do domu. Janusz z dziećmi ślizga się na oblodzonej jezdni. Jego żona prowadzi babcię. W oknach choinki, zapalone światła. Przed domem Janusz przypomina sobie o szampanie. Otwiera drzwi Fiata z emblematami taksówki. "Zamrożony!" ~~o~~ woła do pozostałych. W holu próbują złapać dwie windy, ~~nie~~ nie mieszczą się w jednej, trwa przepychanka, dzieci chcą być windziarzami, śmiech. ~~Przed~~ Przed nosem Janusza zamykają się automatyczne drzwi. Dostrzega ciemną, kobiecą postać cofającą się za załom muru.

W dobrze urządzonej mieszkanie duży stół. Po wigilii pełno na nim talerzy i resztek jedzenia. Żona Janusza, siostrzenica, babcia sprzątają, robią herbatę, Janusz zajęty przygotowaniem do szampana. Dzieci przy prezentach, gwar. Ostry dźwięk domofonu. Janusz zdejmuje okulary dalekovidza, które włożył do czyszczenia szklanek. Podnosi słuchawkę. Zmienia się na twarzy "Tak" - mówi - "dobrze! Pytające spojrzenie żony. <sup>pozycja</sup> "ktoś się kręci przy samochodach".

Wychodzi z drzwi domu. Przy domofonie nikogo. Na klatce schodowej, w holu pusto. Otulając się marynarką biegnie dookoła budynku. Nic. Wraca wściekły. Wyciera buty, otrzepuje śnieg, podnosi wzrok. Przed nim ciemna, 30-letnia kobieta. "Dzwoniłaś...." ~~Edward~~ "Edward zginął. Pomóż mi." "Edward?" "Pomóż mi poszukać." "Dziś? Teraz?" Kobieta kiwa głową. "Co powiedziałeś?" "Że ktoś się kręci przy samochodach". "Daj kluczyki". Zanim Janus ma czas ochłonać jego Fiat-taksówka odjeżdża ~~przed~~ przed domu pełnym gazem.

W mieszkaniu wkłada kożuch, prosi żonę żeby rozlała szampana i zadzwoniła na milicję. "Odjechał wiśkostradą" - mówi - "może coś złapię". Wychodzi

dymu. Biegnie. Daleko za rogiem jego Fiat wypływa w mroźne powietrze kłęby ~~pary~~. Ewa siedzi już na miejscu obok kierowcy. Z rozmowy możemy zorientować się, że kilka lat temu /powiedzmy 5 lat temu/ byli razem. ~~Kim~~ Edward, który teraz zginął, ~~z~~ mąż Ewy przeżył to mocno i mimo, że od tamtej pory nie widywali się /może raz, przypadkiem/ Edward, jak mówi ~~nie~~ Ewa "nie uspokoił się". Teraz, przed wigilią wyszedł i nie wrócił do dwunastej w nocy. "Byłaś na pasterce? W naszym kościele?" - pyta Janusz. "Nie, skąd." - mówi Ewa. Nie wiedzą jak i gdzie szukać Edwarda. "Szpitale, komendy" - mówi Janusz. Ewa chwyta się tego pomysłu. Ruszają.

W szpitalu na portierni pusto. Słabe światło na korytarzach, pozamykane drzwi. Schody, na pierwszym piętrze ~~widz~~ smuga światła z jakiegoś pokoju. Gra radio. Podchodzą. Na stole lekarskim choinka. Radio gra głośno. Lekarz z odchylną do tyłu głową śpi. Mruga powiekami, zmęczony. ~~Tu~~ W tym szpitalu nie ma ostrego dyżuru, nie mogli tu nikogo przywieźć. Czy może zadzwonić? Może. Dzwoni. "Jak nazwisko?" - pyta Ewy. "Ile lat?" "Trzydzieści ~~jedem~~ siedem. Garus". Na pogotowiu nic nie wiedzą. Dzwoni jeszcze na ostry dyżur. Tam mają kogoś z wypadku, bez nóg, nie żyje. "Nie miał dokumentów. O której wyszedł?" - pyta lekarz Ewy. "O W południe" - mówi Ewa. To ~~może~~ ~~to~~ chyba nie to, przywieźli go o 11.30.

"Nie pamiętam dokładnie o której wyszedł." - mówi Ewa w samochodzie i za chwilę każe skręcić Januszowi w boczną uliczkę, potem w prawo, znów w prawo i stanąć. Komisariat widoczny jest za rogiem. "Nie podjeżdżaj" - mówi Ewa, - "twój samochód jest skradziony, prawda? Dzwoniłeś?" "Żona dzwoniła" - mówi Janusz. Zapomniał o tym, albo nie przyszło mu do głowy, patrzy zdziwiony na precyzję Ewy.

Na komendzie też nic nie wiedzą. "Pił?" pyta dyżurny milicjant. "Dziś?" "W ogóle.." "Od kilku lat tak" - opowiada Ewa. "A dziś?" "Pewno też". "Zadzwoń na izbę?" Ewa nie chce, mówi że pojedą. "W wigilię przeważnie spokój" - mówi milicjant jakby na usprawiedliwienie pustego posterunku, a może chce pocieszyć Ewę.

Lekarz prowadzi ich długim pustym korytarzem. Puka w małą szybkę. Wychyła się starszy człowiek. "Ten bez nóg" - mówi lekarz. Ewa patrzy na Janusza. "Nie mogę" - mówi. - "Zobacz". Janusz wchodzi. Starszy człowiek przygląda mu się uważnie. Podchodzi do jednego z metalowych stołów i zdejmuje płaszcz z głowy leżącego tam mężczyzny. Jest pokiereszowana, w jakimś dziwnym grymasie wystają zęby. Janusz milczy. "Ten panie redaktorze?" - pyta mężczyzna. Janusz patrzy na niego. "Nie wiem". "Pan robił u nas reportaże, jak jeszcze pracowałem w ~~Wrocławskich~~ na kolejkach. Dawno pana nie widziałem, ani w telewizji..." "Fakt" - mówi Janusz. "Co się porobiło..." - mówi mężczyzna. Janusz wraca do Ewy. "Nie mogę go ~~przez~~ poznać. Raz go widziałem....Musiśz sama". ~~Wchodzą~~ Wchodzą razem. Ewa odwraca raptownie głowę i wtula ją w kożuch Janusza. Janusz gładzi ją po włosach. Ewa podnosi na niego suchą twarz. "To nie on" - mówi. - ~~to nie on~~

Jadą. Widać milicję kontrolującą jakiegoś Trabanta. Janusz zwalnia. Przejeżdża obok kontrolujących, potem przyspiesza. "Trzymaj się" - mówi do Ewy. Jedzie coraz szybciej. Samochód tańczy po zakrętach ronda. Ewa ogląda się. "Jadą". Bardzo daleko na pustej ulicy widać rzeczywiście mgnące niebiesko światło. Janusz jeszcze przyspiesza. Przelatują obok wesoło oświetlonej ulicznej choinki. "Zwolnij" - mówi Ewa. Janusz zwalnia. "Masz dokumenty?" Kiwa głową. "Jedź powoli". Niebieskie światło rośnie w oczach. Polonez z poślizgiem zajeżdża im drogę. Dwaj milicjanci wyskakują. Szarpia drzwi. "Wysiadać. Ręce na dach". Obszukują ich. "To pańskie auto?" Janusz potwierdza, wyjmuje dokumenty. Sprawdzają. "Mieliśmy zgłoszenie, że kradziony". "Znalazłem" - mówi Janusz - "porzucili na Wisłostradzie". Polonez odjeżdża. Janusz ciężko oddycha. "Może wrócił?" - mówi do Ewy.

W niedużym mieszkaniu wszystko przygotowane do Wigilii. Stół na dwie osoby, paczuszki pod choinką, ciepło. I pusto. "Zjedz coś" - mówi Ewa - "Tak cię wyrwałam..." Janusz nie jest głodny, Ewa robi herbatę. Siedzą naprzeciw siebie w tej niewesołej dekoracji, Janusz grzeje sobie ręce o szklankę. "Opowiedz" - mówi do Ewy. Ewa opowiada. Po ich rozstaniu, o które, jak mówi, nie ma przecież pretensji, nie kochała już Edwarda i on jej też nie kochał. Zajmował się dalej matematyką ale już bez tego co dawniej zapalał. Wszystko było niby w porządku, bo przecież wybaczył jej, tak się umówili, ale życie nie wróciło do normy. Upijał się często z dziwnymi, coraz mętniejszymi ludźmi, nie chciał siedzieć w domu. Dzwonił z dworca, albo z lotniska, mówił, że wyjeżdża, potem w nocy wracał. "Spałam z nim tylko raz. Wtedy jak wyszedłeś". Janusz patrzy na nią, przeprosza, wychodzi do łazienki. Na półeczce leży maszynka do golenia. Janusz w nagłym odruchu rozkręca ją. W środku zardzewiała, od lat nieużywana żyłotka. Wraca. Ewa nalewa do talerza gorący baranek z uszkami. "Zjedz, proszę cię...". Jedzą w milczeniu. Potem Ewa nakłada po kawałeczku karipa i kiedy Janusz wyjmuje z niego ości nagle wstaje. "Zapomnieliśmy o opłatku! Podchodzi do Janusza z kawałkiem opłatka. Janusz wstaje sztywno, ale Ewa podaje mu tylko rękę. "Wszystkiego" - mówi - "jedziemy dalej?"

Akumulator jest słaby, samochód nie chce zapalić. Już szaro. Na pobliskim postoju taksówek dwóch chłopaków. Janusz prosi, żeby pomogli popchać. "A podrzuci pan nas? Na Pragę". "Nie mogę. Spieszę się." "To nie pomożemy." Janusz z trudem rozpycha ciężkiego, zmrożonego Fiata. Wreszcie na małej pomocy Ewa puszcza sprzęgło, silnik pracuje. Zaspany Janusz wskakuje do toczącego się samochodu. "On zapuścił brodę? Edward..". Ewa patrzy podejźliwie. "Czemu?" Hamuje. "Czemu pytasz?" Janusz może powiedziałby coś o zardzewiałej żyłotce, ale rezygnuje widząc wzrok Ewy. "Chcę wiedzieć o kogo szukam". "NIE, JEST BEZ BRODY" - mówi Ewa.

Drzwi izby wytrzeźwień zamknięte. Obchodzą ją dookoła. Pali się małe, zakratowane okienko. Zaglądają. W strumieniach wody puszcanych ze

szlauchu kuli się dwóch mężczyzn. Szlauch trzyma potężnie zbudowany facet w białym kitlu. Janusz puka w okienko. Facet patrzy w ich stronę. Zamyka wodę. Otwiera drzwi. "Ga rus...Garus.." - mówi i otwiera jedną z metalowych kaset z literką "G". "Żyd?" - pyta znajdując ~~jak~~ jedną z kart. Ewa zdziwiona zaprzecza. "Był jeden Garus w 79 roku. Żyd." - mówi facet. "Každy ma taką kartę?" - pyta Janusz. "Musí być porządek!" - wyjaśnia facet - "Niektórzy się nie przyznają, ale jak ich wezmę pod szlauch, zaznaczam sobie". Ciągnie Janusza do pomieszczenia ze szlauchem. Dwaj ~~x~~ nadzy pijacy <sup>TRZĘSA</sup> ~~się~~ się pod ścianą z zimna. "To nie któryś z nich?" - pyta facet i puszcza wodę. Janusz kiwa przecząco głową. ~~x~~ Pijacy chowają się po kątach przed strumieniem. "O jak tańczą... proszę bardzo...Pierwsza sprawa czystość".

Białe TAXI podjeżdża pod dworzec. Ewa z Januszem chodzą po pustych peronach, poczekalniach, korytarzach. Tu i tam ktoś śpi na ławce. Na środku peronu oświetlona choinka. Janusz patrzy w kierunku zawieszanej nad peronem kamery ~~xxx~~ telewizji przemysłowej. Wchodzą do pomieszczenia z napisem "wstęp wzbroniony". Na ekranach kilku telewizorów widać wszystkie te miejsca w których byli przed chwilą. Na stole choinka. Chwilę stoją, wychodzą. Pod drzwiami zatrzymuje ich dziwny dźwięk. ~~x~~ Korytarz obok ma chodnik z lekką pochyłością. Młoda, brzydka kobieta w kolejarskich spodniach zjeżdża po tej pochyłości na deskorolce. Doganiają ją. "Pani ma tu dyżur?" - pyta Ewa. Kobieta kiwa głową. "Nie było tu jakiegoś wypadku? Szukamy...nie wpadł ktoś pod pociąg?" "Nikt" - mówi kobieta - "Jeżdżę trochę, bo przysypiałam..." "A nie widziała pani takiego mężczyzny w okularach, w krótkim koruszku, takiej kurtce... często tu bywa, ale nigdzie nie jeździ.." Kobieta ~~xx~~ nie widziała. Mówi, że różni się tu kręca. Bierze pod pachę swoją deskę i odchodzi.

Przed dworcem młody chłopak ucieka przed dwoma innymi. Sprawa musi być poważna, bo gnają bardzo szybko. Uciekający ma może 15 metrów przewagi. "Zwolnij!" - mówi Ewa i kiedy są na wysokości uciekającego otwiera tylne drzwi. "Wskakuj!" - woła. Tamten łapie się drzwi, chwilę ślizga się ~~xxx~~ po oblodzonej jezdni i wreszcie z trudem wciąga się do wnętrza. Oddycha szybko, w kącikach ust krople śliny. "Dokąd?" - pyta Ewa. Tamci dwaj widząc, że są bez ~~szans~~ szans zawracają i biegną do stojącego daleko samochodu. Chłopak kiwa głową, że nie chce nigdzie. "I tak mnie złapią..." - bełkocze. "To po uciekasz?" - pyta Ewa. "Bez sensu..." - mówi chłopak. Prosi o zatrzymanie przy przejściu podziemnym w Alejach Jerozolimskich i znika w przejściu. "Stań pod Monopolem" - mówi Ewa. Janusz skręca w prawo i jeszcze w prawo. "Zgaś światła". Janusz gasi silnik i światła. Od dworca nadjeżdża tamten samochód. Dwaj chłopcy stają na chodniku i nie zamykając drzwi wbiegają do przejścia. Jest już widno i zupełnie pusto. Widać całe rondo. Z przejścia nikt nie wychodzi. Ewa patrzy na Janusza. "Idź tam" - mówi po chwili. Janusz zapala silnik. "Wracam" - mówi. Kiedy skręcają w ~~ulicę~~ ulicę prowadzącą do domu Ewy, ta nagle łapie za kierownicę. Samochód, raptownie skręcony ślizga się chwilę. Janusz próbuje wyrwać z rąk Ewy kierownicę, ale ona trzyma mocno. Samochód nieuchronnie zbliża się do słupa i uderza. Stłuczona latarnia, pocięty błotnik.

Janusz wyrzucił głowę w lusterko. Z rozciętego czoła cieknie krew. Wysiada, nabiera w dłonie śniegu i próbuje zamocować krwotok. Śnieg jest brudny, na twarzy krew i brud. Ogląda szkody, silnik pracuje, w sumie nie jest to groźne. Pochyla się nad maską, klęka. Ewa wysiada z samochodu. Rozpina szeroki płaszcz, wyjmując ze spódnicy bluzkę i oddziera kawał. Wyciera twarz Janusza. "Jeszcze na lotnisko" - mówi - "Ostatnie miejsce..."

Lotnisko to pierwsze miejsce, gdzie nie widać świąt. Tłum jak zwykle przy odlotach, pełna ~~zabieganych~~ <sup>podróźnych</sup> restauracja na górze, tłok przed szybą oddzielającą oczekujących od tych, którzy przylecieli. Janusz przytruje się Ewie. Ta uważnie lustruje ~~wzrokami~~ twarze tych za szybą i przed szybą. Zatrzymuje się. Sciska Janusza za rękę. Janusz patrzy za jej skupionym, ostrym spojrzeniem. Przed celniczką stoi Edward. Ma na ręku malutkie dziecko. Obok niego 25-letnia, piegowata dziewczyna trzymająca za rękę starszego, 3-letniego chłopca. Celniczka pyta o coś kobietę, Edward najwyraźniej bo z tej odległości nie słyhać, tłumaczy. Dziewczyna ~~śmiesznie~~ kiwa przecząco głową, wszyscy i Edward i dziewczyna i celniczka ~~śmieją~~ się, bo dziewczyna pokazuje obrączkę, chyba chodziło o złoto. Biorą dwie spore walizki i kierują się do wyjścia. "Chcesz żeby nas zobaczył?" - pyta Janusz. "Nie" - mówi Ewa i wycofuje się w tłum, chowa. Edward z żoną i zagranicznymi dziećmi przechodzi obok. "Chciałaś, żebym ja to zobaczył?". "Nie" - mówi Ewa. "To po co?" - pyta Janusz - "Czemu wyciągnęłaś mnie ~~z domu~~ nocy, w święta... w taki dzień...." "Nie jestem egzaltowana...?" - pyta Ewa. "Nie". "I jestem dokładna, precyzyjna, dobrze planuję, prwada?". "Tak" - mówi Janusz. "I nie kłamie?" "Nie kłamiesz." Obok nich przepychają się ludzie z walizkami, z tobołami, inni z kwiatami i z dziećmi na barana. "To już czwarte święta" - mówi Ewa. "~~Ludzie~~ Wszyscy bardzo ~~dokładnie~~ dokładnie zasłaniają firanki....w święta zupełnie. Jeżeli dzisiaj w nocy nie byłbyś ze mną, rozgryzłabym to" Ewa wyjmując spod języka małą ampułkę i pokazuje ją Januszowi na końcu języka. Ktoś przechodzący potrąca Ewę i ampułka spada na podłogę, zdeptana od razu. "Było mi wszystko jedno jak to się stanie, żebyś tylko był. A tutaj...żebyś uwierzył, że on nie może być, dzisiaj nie mógł..."

Z rozbitego Fiata pod swoim domem wysiada Ewa. Pochyla się, patrzy na Janusza. Ten chce uchylić szybę, ale zamek widocznie zamarzał. Ewa uśmiecha się i odchodzi. Janusz otwiera ~~dzwoni~~, Ewa nie rauguje na ten dźwięk. ~~Idzie~~ Odchodzi w stronę domu. Janusz, kiedy znów, zatrząskuje z powrotem, Fiat rusza.

Zmęczony, brudny, rana na czole znów otworzyła się i krew zakrzepła wokół niej Janusz wchodzi do domu. Jego żona siedzi w kuchni. Nikogo nie ma. Janusz rozgląda się. Żona patrzy na niego. "Poszli do kościoła" - mówi. Janusz kiwa głową. "Dzwonili w nocy, że znalazł się samochód". Janusz też kiwa głową. "Ewa?" - pyta wreszcie żona. "Ewa" - potwierdza Janusz. "Będziesz znów wychodził wieczorami?..." "Nie" - mówi Janusz. "Odgrzać ci coś do jedzenia?". "Tak" - mówi Janusz i siada przy stole.

## ODCINEK 4.

Próba III roku szkoły teatralnej. Rozbawieni chłopcy i żartujące dziewczęta w długich spódnicach zmieniają się w bohaterów ~~jakiegoś~~ Romea i Julii z powagą ~~liniową~~ recytując klasyczny wiersz. Kilka dziewcząt jest po kolei Julią - Łomnicki przygląda się temu znad okularów. Wchodzi gruba baba w fartuchu. "Pani Anna Zeman, pilny telefon". Ania, atrakcyjna, dobrze zbudowana patrzy na Łomnickiego, ten kiwa głową, ogłasza ~~przerwę~~. W sekretariacie kilka pań i odłożona na biurku słuchawka. Ania przykłada ją do ucha. "Tak." - mówi, nie słyszymy tamtej strony. "Skąd?" - pyta Ania zdziwiona. Wyjaśnienia długo trwają, bo ~~xx~~ przerywa "Rozumiem, ale co się stało?" i znów słucha. Zmienia jej się twarz. "Tak" - mówi mechanicznie, "tak, dobrze! Tamten ktoś odłożył chyba słuchawkę, Ania jeszcze przez chwilę trzyma ją przy uchu. Wychodzi z sekretariatu w długiej sukni, z dramatycznym wyrazem twarzy, z za dużymi - wydaje się teraz - niepotrzebnymi rękoma. Chłopak, który kręcił się przy niej na próbie czeka pod drzwiami. "Co jest?" - pyta widząc jej twarz - "Coś się stało?" Anna kiwa głową, stało się. Chłopak chce pomóc, poważnieje, ale Ania wychodzi ze szkoły i biegnie na drugą stronę ulicy by złapać przejeżdżającą taksówkę.

Na lotnisku, przy jednym z biur kilkadziesiąt osób. Ktoś głośno rozpacza, ktoś przytula kogoś w geście ukojenia, mężczyzna ~~xxxx~~ powtarza w kółko "jak ja jej to powiem? Jak ja jej powiem?". Ania przeciska się powoli przez wzburzonych, płaczących, skupionych ludzi. Na liście pasażerów ~~przyjeżdżają~~ samolotu z północnej Afryki jest nazwisko jej ojca. To co powiedziano jej przez telefon zyskuje tu tylko urzędowe potwierdzenie. Nikt się nie uratował, linie lotnicze zapewniają o współczuciu i deklarują pomoc. Anna nie słucha ~~xxx~~ tych ofert do końca, wychodzi przed lotnisko, odycha ciężko.

Anna, ciągle w swojej absurdalnej długiej spódnicy wchodzi do Polskiej Akademii Nauk. Przed którymś z pokoi zawraca. Wychodzi stamtąd dwóch mężczyzn. "Kto mieszem wojuje.... za dużo latał, za często" - mówi jeden z nich i śmieje się. Drugi podchwytuje ton. "Ale to nie był jego ostatni lot. Szybko się pozbierał, białe skrzydełka i z powrotem w górę...fiuuut!". Ania wbiega do toalety i mijając się z wychodzącą kobietą z czajnikiem zamyka się w kabinie i płacze bez opamiętania.

W domu nie jest w stanie skupić się na niczym. Przygotowuje jakieś jedzenie, ale nie je. Dzwoni telefon, wyłącza go. Zdejmuje buty, ale pamięta tylko o jednym. Może w trakcie tej czynności przypomina sobie o czymś. Wchodzi do ~~kabiny~~ pokoju ojca i jakby nie chcąc niczego ruszać w tym męskim bałaganie, z pewnością świadczącą o tym, że wie gdzie leży to czego szuka sięga po leżący w osobnej teczce, na dnie szuflady list. "Nie otwierać przed moją śmiercią". Odkleja kopertę i kuśtykając ~~xx~~ w jednym bucie wy-





lat przeżyli łącząc się w miłości oczywistej i z punktu widzenia Anna - zupełnie czystej. Musi więc - aby określić intencje - toczyć się gra między bohaterami.

Buty i torebka leżą gdzieś z boku. Oni jedzą kolaćję. Nagle Ania wstaje. Podchodzi do lodówki, otwiera, wyjmując napoczętą półitrówkę.

- Napijesz się? - pyta. Michał nie ma nic przeciwko temu, choć nie zna Ani z tego, żeby proponowała wódkę.

- Musimy się napić.- mówi Ania przytrzymując ~~ją~~ swój kieliszek przy jego kieliszku. ~~\*vjakvmmvdovvievkivmóvív\*~~

- Zawsze byliśmy na ty - odpowiada Michał.

- Ale teraz... jak mam do ciebie mówić? Tato? Michał? Może Misiu?

- To jest poważniejsze pytanie niż myślisz.

- Wiem - odpowiada Anna i przekłada rękę z kieliszkiem przez rękę Michała.

- Ania - mówi.

- Michał.

Wstają i Michał delikatnie całuje ją w policzek. Ania znów patrzy na niego z bliskim i leciutko zbliża usta do warg ojca. Kiedy Michał nieruchomieje i trwa to chwilę całuje go lekko w czubek nosa. Trudno nazwać ten pocałunek erotycznym, ale też nie jest on zupełnie niewinny.

- Pamiętasz ~~x~~ - mówi Michał od razu - kiedy ostatni raz pocałowałaś mnie w ~~x~~ nos?

I zaczyna się krótka chwila wspomnień. Wyłonić się z niej powinien obraz dzieciństwa szczęśliwego, spokojnego, ale we wspomnieniach Ani musi znaleźć się i chwila niegdysiejszego podziwu dla ojca, może też jakiś moment ~~xxx~~ dziecięcego wzruszenia erotycznego - "lubiłam jak głaskałeś mnie po plecach... .. kiedy pałakałam, jak mi było smutno...przechodził mi wtedy po karku taki dreszcz...czasem specjalnie płakałam...." lub coś w tym rodzaju.

Taki dzień jak ten powoduje - łatwo to zrozumieć - że Ania upija się kilkoma kieliszkami wódki. Nie żeby zataczała się czy bełkotała, jest podekscytowana, mówi może trochę głośniejszym niż zwykle, może jąka się odrobinę, może trudno jej powstrzymać lekką czkawkę. Ania nagle, cichutko zaczyna się do siebie śmiać. Odwraca głowę, siedzi już pewno w fotelu. ~~x~~ Michał nie ~~wix~~ rozumie, a ponieważ ten śmiech może równie dobrze brzmieć jak płacz - a staje się to nagle - podchodzi do Ani, kuca przy niej. Odwraca jej twarz do siebie. Nawet cichy - śmiech Ani jest zaraźliwy, więc śmieją się oboje. Michał zauważa jednak, że w tym śmiechu o coś Ani chodzi, o coś konkretnego. Pyta o co.

- Byłeś o mnie zazdrosny...Byłeś zazdrosny, prawda? Byłeś? - dopytuje się Ania przez śmiech. Michał nie bardzo wie co powiedzieć, to oczywiście prawda.

- Kiedy trzy lata temu przyłapałeś nas z Markiem tutaj, w łóżku, byłeś?

- Tak...byłem.

- Dlatego wyjechałeś? Stąd wziął się nagły kontrakt...to był 81, prawda?

- Tak, stąd.

- Nie chciałeś czasem, żebym poszła do klasztoru?

- Nie, nigdy.

- A żeby umarła? Nagle, bezboleśnie...

Michał nie odpowiada. Ania poważnieje .

- Wiesz, że ja też byłam zazdrosna? Teraz sobie uświadamiam....przecież by-  
łam mała...tak nie znosiłam Marty, potem tej Francuski...nie cierpiałam.

Wtedy, przy Marcie, chciałam, żebyś umarł, wiesz...

Jesteś podobna do matki, bardzo.  
~~Zmienia temat~~ Ojciec patrzy na nią; też już się nie śmieje. Musi być w jego  
wzroku jakaś nowa treść, patrzy na nią jak na dorosłą kobietę i Ania zmienia  
nagle temat.

- Nie miałaś dzieci?

Nie miał. Pracował w Instytucie Badań Jądrowych, to były początki, w Swierku  
nie znano jeszcze precyzyjnych systemów zabezpieczeń i nie mógł mieć dzieci.  
Jej matka wiedziała o tym i wspólnie zdecydowali, że choć Ania nie jest jego  
dzieckiem, będzie ich dzieckiem, wspólnym.... Anna przerywa mu.

- A czemu się nie ożeniłeś?

Michał uśmiecha się smutnym uśmiechem.

- Nie wiem - mówi, choć chyba wie.

- Czekałeś na mnie?

- Nie mogłem...przecież nie mogłem czekać na ciebie, to bezsensu...

- Powiesz mi czemu?xxx

Michał kiwa głową, nie powie.

Anna bierze jego rękę i kładzie ją sobie na szyi.

- Chcesz mnie dotknąć?

Michał milczy.

- Chcesz?

Leciutko posuwa tą rękę w dół.

- Chcesz?

Michał wyjmując rękę, odwraca się, wstaje.

- Idź spać - mówi.

Ania rozbiera się w łazience. Przypatruje się sobie dokładnie. Staje krok  
dalej od lustra. ~~Michał w swoim pokoju~~ Michał w swoim  
pokoju rozkłada dwie walizy, ~~wyjmując~~ wyjmuje z szafy jeszcze dwie i bez-  
ładnie wrzuca do nich garderobę, książki, drobiazgi. Ania wkłada lekką noc-  
ną koszulę i idzie do swojego pokoju. Gasi światło nad łóżkiem. Chwilę leży,  
potem wstaje i wychodzi na balkon, po cichu otwiera drzwi. Skrada się, balko-  
n jest długi /loggia/ i ~~wychodzi~~ wychodzi okno pokoju ojca wychodzi  
na ten sam balkon. Ania powoli, żeby nie być zauważona wychyla się zza zało-  
mu muru. W pokoju ojca jest ciemno. Na balkonie też. Anna ~~wyż~~ wpatruje się  
w miejsce, gdzie powinien być tapczan ojca. Nagle, tuż przed jej twarzą błys-  
ka zapałka. Michał w swoim pokoju stoi przy oknie i zapala papierosa. W  
czerwonym świetle żażącego się przy pociąganiu papierosa Ania  
widzi twarz ojca. Nie jest pewna, ale wydaje jej się, że ~~on~~ widzi żyły w jego  
oczach. Po cichu, tak jak weszła wraca do swojego pokoju.

Rano przy stole w kuchni jedzą śniadanie. Długo milczą świadcząc sobie obojętne grzeczności, podsuwają sól, podają posmarowaną kromkę chleba. Nie patrzą na siebie i w ciszy słyszą pytanie Michała.

- Chcesz wiedzieć, kto był twoim ojcem?
- Niem Ty jesteś. Nic się nie zmieni, prawda?
- Nic. - mówi Michał.
- Odwieziesz mnie do szkoły?
- Tak. Nic się nie zmieni.

Ania pochyła się nagle, bierze jego dłoń w swoje ręce i całuje go w grzbiet tej dłoni.

#### ODCINEK 5.

~~Wszystko jest takie samo jak zawsze.~~

Z gęzgo domu mieszkalnego, który już znamy, bo mieszkają w nim wszyscy bohaterowie cyklu wychodzi taksówkarz. Jest mocno zbudowanym, niezbyt sympatycznym pięćdziesięciolatkiem. Ma w ręku dwa kubły, jeden z gorącą, drugi z zimną wodą. Podchodzi do niebieskiego poloneza pełnego nalepek typu "mój olej to.." ~~z napisem~~ "proszę lekko zamykać drzwi", z zieloną folią dunlop przeciw słońcu u góry przedniej szyby. Duży napis Taxi i boczne numery, kogut taksówki na dachu itd. Taksówkarz myje smochód, bardzo starannie.

Jacek ma dwadzieścia lat. Króciutko ostrzyżony, w kurtce z polskiego dżinsu z gwoździami ręcznie przymocowanymi, zbyt szerokich spodniach i dużymi czerwonymi rękoma wygląda nędznie. Twarz ma okrągłą, oczy byś tre o niechętnym spojrzeniu. Na ramieniu stara lotnicza torba. Moja kolejkę na jakiś amerykański film, ogląda się za dobrze ubraną dziewczyną.

Taksówkarz kończy mycie samochodu. Naciera teraz karoserię mleczkiem kosmetycznym.

Jackowi jest zimno. Chowając zapałkę w dłoni zapala sporta. Przez szybę wystawową widzi kilka kobiet przymierzających jakieś suknie w butikiu Alicja na Krakowskim Przedmieściu. Zaciąga się i odchodzi od wystawy. Mija Ministerstwo Kultury i wystawę w Kordegardzie. Zatrzymuje się przy Brzoście i patrzy w kierunku postoju taksówek. Dopala sporta. Na postoju kilka osób. Dwie dziewczyny w korchach śmieją się z czegoś, Facet z aktówką nie może znaleźć czegoś koniecznie potrzebnego w kieszeniach. Podjeżdżają dwie taksówki, ale na puste miejsce natychmiast pojawia się znów kilka osób.

Taksówkarz wlewa benzynę z karnistra. Lejek lokuje starannie w specjalnym miejscu w bagażniku. Karnister stawia przy wiadrach, widać weźmie go do domu. Sciera resztki benzyny z karoserii.

Jacek widzi wsiadającą do taksówki starszą kobietę. Ponieważ ma ze sobą dwie walizki, taksówkarz otwiera bagażnik i umieszcza tam ~~walizki~~ bagaż. Jacek obserwuje to uważnie. Rusza wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia patrząc na wysta

wy i szyldy sklepów. Koło Uniwersytetu jest sklep z wyrobami skórzanymi. Jacek wchodzi. Wskazuje ręką na walizkę. "Ile kosztuje?" "Siedem dwieście". ~~Jacek wchodzi~~ "Ile?" "Siedem tysięcy dwieście złotych". Jacek uśmiecha się ~~zły~~ i wychodzi.

Taksówkarz zapala silnik. Maskotka - mały E.T. przyczepiony przy lusterku drga w rytm pracy zimnego silnika. Samochód rusza.

Jacek wchodzi do narożnego sklepu hotelu Europejskiego. Nie ma kolejki, tylko przy stolikach siedzą ludzie na wysokich stołkach. "Herbatę ..." "Nie ma herbaty u nas" "A co jest?" "Kawa". "To kawę. I to ciastko. Makowe". Jacek protestuje kiedy ekspedientka chce wziąć jakieś inne ciastko. Naprowadza ją na to, które wybrał. Grzeje ręce o filiżankę z gorącą kawą, powoli ale żarliwie je makowe ciastko.

Taksówka podjeżdża pod postój przy Miodowej. Stoi tam dwóch facetów, jeden mocno, drugi mniej kiwają się na nogach. Te trzeźwiejszy otwiera ~~drzwi~~ szeroko tylne drzwi i próbuje wtaszczyć do samochodu trzymającego się słupki kolegę. "Pomóż pan" woła. Kierowca szybkim ruchem pochyliła się do tyłu, zatrząskuje drzwi i odjeżdża. Pijak odrywa kolegę od słupka, ale taksówki już nie ma.

Jacek pod stołem - ciastko już zjedzone - wyjmuje z lotniczej torby zwój dość cienkiego, bardzo mocnego sznurka. Owija go dokładnie na rękę, robi kilkanaście ruchów, żeby cały sznurek zmieścił się na ~~x~~ jednej dłoni. Wychodzi z barku i idzie w stronę postoju taksówek. Nie ma tam nikogo. Stoi pomarańczowy fiat. Jacek podchodzi i zdecydowanie otwiera tylne drzwi. W tym momencie otwierają się przednie drzwi. Młoda kobieta z małym dzieckiem, zdyszana patrzy uważnie na Jacka. Przez sekundę zastanawia się czy zacząć awanturę, ale wybiera prośbę. "Niech pan mnie przepuści, muszę z dzieckiem do lekarza...proszę pana bardzo." Jacek waha się. Kierowca wychyla się do przodu. "Z dziećmi pierszeństwo" mówi ostro i zdecydowanie. Jacek odstępuje od samochodu. Na postoju nie ma nikogo. Fiat odjeżdża i od razu od placu Zwycięstwa pojawia się niebieski polonez. Jest czyściutki, E.T. kołysze się za szybą. Jacek wsiada z tyłu, rozgląda się jeszcze, nic, normalny ruch. "Biedronki. To na Stegnach" - mówi Jacek. "Wisłostrada?" "Może być". Samochód zjeżdża w dół Karową.

"Może pan zamknąć okno? Zimno" - mówi Jacek. Kierowca niechętnie przykręca szybę, tylko trochę. Jacek patrzy na swoje ręce. Trzyma je nisko. Dłoń, na której okręcony jest sznurek zsiniała trochę, pomiędzy sznurka ~~wyższ~~ widać nabrzmiałą, białe ciało. Próbuje trochę rozluźnić zacisk, ale żeby to zrobić musiałby odwinąć cały sznur, więc rezygnuje. Samochód jeszcze Wisłostradą, zbliża się do drogi prowadzącej do ~~znanego~~ <sup>elektrociepłowni.</sup> "Tutaj w lewo" - mówi Jacek. ~~xBix~~ "Do Biedronki lepiej prosto" "Wolę od tamtej strony" - pokazuje Jacek w stronę ~~znanego~~ elektrociepłowni. Samochód skręca. "Teraz w prawo" mówi Jacek kiedy zbliżają się do bocznej drogi. Samochód znów skręca. Jedzie powoli wyboistą, błotnistą ulicą. W głębi po prawej stronie widać stojący daleko samotny domek. Jacek odwija część sznura i od razu

nawija go na drugą dłoń w ten sposób, żeby między rękoma mieć kilkadziesiąt centymetrów sznura luzem. Oba końce okręcone są mocno ~~na~~ na dłonie. "To tam. Niech pan stanie, dalej dojdę, ~~nie~~ nieprzejezdne" - mówi Jacek pokazując głową stojący ~~w~~ z boku domek. Kierowca hamuje. Kiedy już prawie stoi Jacek ~~przerzuca~~ przetrzuca ręce ze sznurkiem nad głową kierowcy, opuszcza trochę w dół i z całej siły zaciska. Samochód toczy się jeszcze kilka metrów i staje. Jacek nie trafił i sznur wbił się taksówkarzowi w usta. Widać jego zepsute zęby i wykrzywioną w wysiłku walki o życie twarz. Jacek orientuje się, że nie trafił, zluźnia ucisk, kierowca natychmiast łapie dłońmi za sznur i ~~w~~ próbuje go odciągnąć. Jest silny, ale pozycję ma niewygodną. Jacek z ogromnym wysiłkiem opuszcza sznur i razem z jedną dłonią taksówkarza zaciska go na jego szyi. Taksówkarz próbuje drugą ręką złapać Jacka za włosy, za rękę, ale nie jest to możliwe. Wyciąga więc ją do przodu i naciska sygnał. Samochód ryczy, w pustym polu dźwięk jest przeraźliwy. Jacek przywiązuje - nie zwalniając chwytu - sznur do zagłówka kierowcy, ten wrywa rękę, uchwyt sznura na chwilę słabnie, Jacek zaciąga mocniej, kierowca charczy, ~~oczy~~ oczy wychodzą mu z orbit, ~~w~~ Jacek wyskakuje z samochodu, ~~nerwowo~~ nerwowo szarpie się ze sfatygowanym zamkiem błyskawicznym lotniczej torby, wreszcie jest, wyszarpuje z torby metalową rurkę do robienia dziur w betonie, rozgląda się, nikogo nie ma, samochód przestaje ryczeć, bo kierowca ostatkiem sił próbuje obiema rękami wyrwać przytrzymujący duszący go sznur zagłówek. Jacek otwiera drzwi od strony pasażera, próbuje uderzyć kierowcę rurką, jest niewygodnie, ale rani go w pierś i w rękę, którą nastawił, obiega jeszcze raz samochód, kierowca wrywa zagłówek i próbuje wysiąść, w tym samym momencie Jacek otwiera drzwi i z całej siły wali go w głowę, raz, drugi, krew, oślizgła rurka w przy trzecim zamachu wysuwa się z rąk, uderza z brząkami w maskę bagażnika i leci gdzieś dalej. Kierowca zakrwawiony, osuwa się na siedzenie, z którego zdążył się tylko podnieść, krwawi. Jacek odycha. Kierowca nie rusza się. Dookoła nikogo, pusto. Jacek patrzy na skulonego kierowcę, który siłą bezwładu wali się na siedzenie po prawej stronie. Wyjmuje kluczyki, otwiera bagażnik i wyjmuje stamtąd koc w kratę. Wraca do samochodu i żeby nie pobrudzić siedzeń krwią kierowcy zawija mu głowę w koc i z wielkim trudem - kierowca jest ciężki - przesuwając go, żeby zrobić sobie miejsce przy kierownicy. Jeszcze ~~raz~~ raz rzut oka - nikogo. Wsiada zapala silnik i samochód powoli, ślizgając się po błocie rusza w stronę widocznego w oddali nasypu, przejeżdża przez ten nasyp, zaczynają się krzaki i brzeg Wisły. Woda przy brzegu jest zamazana, zamarzły też wszystkie brudy, szlam, jakieś beżowe wydzieliny. Samochód zatrzymuje się. Jacek wywleka ciało kierowcy, ciągnie go za nogi. Ciężko. Nad brzegiem puszcza na chwilę, odpoczywa. Widzi, że kierowca rusza ręką. Jakiś bełkot, słowa. "Pieniądze... skrytka... żona, ~~syn~~ syn... pieniądze, samochód". Ledwo słyhać te słowa spod koca ale ręka rusza się

wyraźnie, trochę spazmatycznie a trochę jakby celowo. Jacek rozgląda się, biegnie, potyka się, łapie przymarżnięty na brzegu spory kamień, który musi podnieść dwoma rękoma, wraca, staje w rozkroku na d. kierowcą, odsłania koc, ma teraz tuż pod sobą nieprzytomne, próbujące się skupić oczy kierowcy, bierze zamach i kilka razy z całych sił wali kamieniem w te oczy. Odrzuca kamień. Znow bierze ~~zixx~~ ciało za nogi i ciągnie w stronę woda. Nad brzegiem rękami i nogami wsuwa ciało na lód. ~~Łódź wkożnuje vsię~~ Ciało popchnięte jedzie po lodzie kilka kroków i zastyga. Jacek rozgląda się. Wraca po kamień i rzuca go w górę, tak, żeby spadł obok kierowcy. Kamień robi w lodzie sporą dziurę i ciało zaczyna się zanurzać. Trwa to chwilę i udaje się tylko połowicznie. Jacek znajduje długi drąg i wchodząc ostrożnie na lód, trzymając się krzaków brzegowych wpycha tym drągiem ciało tak, aż zanurzy się całkiem pod lodem. Potem obcasem wybija mniejszą dziurę przy brzegu i myje zmarznięte, czerwone ręce i twarz. ~~Potem wkożnuje vsię~~ przygląda vsię vsanochochodowix zyxwvltaksówkarskiego vkoguta xvi vtopixgavvvkym vsanymvnie jscu vco xciakox

Tym obrazem - zaciemnieniem - kończy się pierwsza część. Być może jednak należałoby tą część skończyć bardziej fabularnie. Wtedy: Jacek wyrzuca do wody i topi taksówkarskiego koguta, potem długo odrapuje numery z bocznych drzwi, ~~wsianixwxpovneza~~ sam doprowadza się do porządku i podjeżdża pod ten sam dom, spod którego wyjechał przedtem taksówkarz. Może być już ciemno. Podchodzi do domofonu i dzwoni. Mężczyzna odbiera domofon, Jacek pyta o Beatę. Beata jest i ~~powochoxivix~~ mówi jej, żeby wyszła. Ona nie bardzo chce, ale Jacek przekonuje ją, zobaczysz, wyjdź coś ci pokażę. Beata wychodzi, Jacek zaprasza ją do połoneza. Ona zachwycona, kiedy już siedzi patrzy na kołyszącego się przy lusterku E.T. Poważnieje i nagle ostro pyta: skąd masz to ~~xxx~~ auto? Obraz zaciemnia się.

~~W tym miejscu~~ Oglądamy dobrze ubranego, młodego, poważnego adwokata która wygłasza w sądzie duży, dobrze skonstruowane przemówienie przeciwko karze śmierci. Mówi o tym, że kara śmierci jest formą zemsty społeczeństwa, a nie jak powiada prawo - karą. Że skazany nie ~~jest w stanie~~ w stanie dać czegoś w funkcji ~~w żadnym~~ żadnych szans, ani na poprawę, ani na udowodnienie, że zrozumiał swą winę. Mówi też że ~~wystawez~~ w sprawie tej już był trup - co przyjdzie komu z tego że będą dwa. Że oskarżony tylko życiem, pokutą i pracą jest w stanie dać coś z siebie - zabijając go odbiera mu się jakiegokolwiek szanse. Mówi też jak wiele wyroków ~~był~~ po niewczasie okazało się niesprawiedliwych i nie można było już cofnąć tej niesprawiedliwości, i jak wiele wykonanych kar nie odstraszyło następnych przestępców. Polemizuje z prokuratorem na temat sylwetki oskarżonego, tłumaczy społeczne tło motywów zbrodni. Mówi też, że protestuje przeciw następnej zbrodni, jakiegokolwiek byłyby jej motyw. Apeluje do Sądu o wybaczenie, miłosierdzie i twierdzi, że nie większej wartości od życia ludzkiego, nawet jeśli jest to życie zbrodniarza. **ZACIEMNIENIE.**

O świcie do gmachu więzienia wchodzi mężczyzna. To strażnik więzienny. Przebiera się, jakieś zdawkowe, codzienne powitanie z kolegami. Strażnik obejmuje służbę przed pojedynczą celą. Jego kolega, który pełnił służbę wcześniej wychodzi z budynku. Na portierni mija innego mężczyznę. Ten jest wysoki i szczupły, trudno odczytać wiek z jego twarzy. Ubrany jest w garnitur i białą koszulę. Pobiera z portierni klucze i idzie długimi korytarzami wieziennymi. Otwiera drzwi do pokoju na końcu korytarza, za załomem. Pokój jest wybity - jak sale dźwiękowe w wytwórniach filmowych - miękkimi opakowaniami po jajkach, tłumiącymi dźwięk. Mężczyzna wiesza marynarkę i odsłania kurtynkę z boku pokoju. Jest tam nieduża wnęka. Przymocowana do metalowej konstrukcji w podniesionym w tym miejscu suficie wisi pętla. Sprawia dziwne wrażenie w tym pokoju zupełnie normalnym z jakimś stolikiem, popielniczką, wieszakiem i dwoma krzesłami. Kat z podwiniętymi rękawami białej koszuli sprawdza działanie mechanizmów szubienicy. To działanie jest dość proste, nie mniej musi działać bezbłędnie i zapewne przed każdą egzekucją kat starannie kontroluje każdy drobiazg. System polega na tym, że w podłodze jest kłapa. Po naciśnięciu guzika w ścianie kłapa z lekkim hałasem opada w dół. To tyle. Kat sprawdza więc miękkość sznura, być może używa mydła lub tłuszczu by spowodować lepszy poślizg pętli. Bada też działanie kłapy, stan zawiasów i sprawność elektrycznego zwalnicza zatrasku. Kiedy wszystko jest w porządku i kłapa kilka razy spada tak, jak powinna kat wyciąga spod nieprzybitej w tym miejscu wykładziny kawałek lineleum i układa je równiutko na betonowej podłodze, która znajduje się pół metra poniżej kłapy. Następnie udaje się, już w marynarce do gabinetu komendanta więzienia. Sekretarki jeszcze nie ma więc puka do drzwi. Komendant zezwala na wejście i kat widzi dwóch mężczyzn, z których jeden, w mundurze jest komendantem, a drugi w garniturze znanym nam z sądu adwokatem. Kat melduje gotowość, komendant pozwala mu odejść. Wzywa dzwonkiem kogoś - pojawia się strażnik, którego już znamy, ten sprzed pojedynczej celi. Komendant poleca mu zaprowadzić adwokata i obaj wychodzą. Komendant zauważa, że elektryczny czajnik zaczyna wrzeć. Wyjmuje z biurka szklankę i puszkę z kawą, patrzy na zegarek i wyjmuje też drugą szklankę. Sypie kawę, wlewa wrzątek. Słychać pukanie do drzwi i wchodzi jeszcze jeden mężczyzna. "Dzień dobry, panie prokuratorze" - mówi naczelnik i proponuje kawę. Prokurator nie ma nic przeciw temu i widać, że zmarzył bo grzeje ręce o gorącą szklankę tak, jak już widzieliśmy w tym filmie. Mówią mało, jeśli wymieniają jakieś uwagi to takie, które w żadnym wypadku nie będą świadczyły o tym, że są ludźmi nieczułymi, lub przyzwyczajonymi do tego co ich czeka. Przeciwnie, są poważni, spokojni i zachowują się tak, jak powinni.

W celi, która niewiele różni się od hotelowego pokoju siedzi na krześle Jacek. Naprzeciw niego siada adwokat. "Chciał pan się ze mną widzieć" - mówi po przywitaniu. Jacek kiwa głową i od razu przystępuje do rzeczy. Prosi

żeby adwokat zobaczył się z jego matką. Mówi cicho, nie wszystko dokładnie słyszymy, patrzy skupionym wzrokiem prosto w oczy adwokata. Chce mianowicie, żeby matka pochowała go w tym grobie, gdzie leży ojciec. On wie, że w tym grobie jest tylko jeszcze jedno miejsce i że było ono przeznaczone dla matki, ale chciałby leżeć tam właśnie. W tym grobie gdzie leży ojciec, choć jest tam tylko jedno miejsce. Powtarza to kilka razy, jakby upewniając się, czy adwokat rozumie.

Kat siedzi przed swoim pokojem, na brzegu krzesła, nogę założył na nogę, pali papierosa. Popiół strąca ~~zadko~~ rzadko, ostrożnie ~~niechętnie~~ wyciągając rękę w stronę popielniczki.

Naczelnik więzienia ma jeszcze pół szklanki kawy. Patrzy w stronę prokuratora, ten kiwa głową. Naczelnik nakręca numer telefonu.

Telefon na korytarzu obok pojedynczej celi podnosi strażnik. "Tak jest, panie naczelniku" - mówi i otwiera drzwi celi. "Pan ~~prokurator~~ prokurator pyta czy już" - mówi do adwokata. "Jeszcze nie" - odpowiada adwokat. ~~Strażnik~~ Strażnik wychodzi. Jacek ~~dalej~~ dalej wyłuszcza swoją prośbę. Chodzi mu ciągle o to samo, ale przytacza nowe argumenty. ~~W tym samym grobie~~ W tym samym grobie leży też Marysia i on chciałby leżeć przy ojcu i przy Marysi. Marysię kilka lat temu przejechał pijany traktorzysta, miała wtedy dwanaście lat. "Może gdyby żyła, byłbym innym człowiekiem. Pan mecenas rozumie, to była moja jedyna siostra, braci miałem kilku ale ona była jedna. Jedna siostra. Przejechał ją traktor, wtedy kupiliśmy ten grób. Ona była najbardziej lubiana z całej rodziny, ja też ją lubiłem najbardziej. Może by wszystko inaczej poszło, gdyby nie to. Może bym wcale nie wyjechał od nas, może bym tam był dotąd i nic by się nie stało. Może bym nie chciał wyjeżdżać, jakby żyła." Jacek znów powtarza kilka razy to samo, równie cicho i monotonicznie jak przedtem. Nie ma w tym nic chorego, chce po prostu być dobrze zrozumiany, a może życie nauczyło go, że trzeba kilka ~~razy~~ razy powtórzyć, żeby zrozumieli. Adwokat słucha spokojnie, nie przerywa. Dokładnie tak samo jak przed kilku minutami wchodzi strażnik i powtarza pytanie prokuratora. Adwokat odwraca się. "Niech pan powie panu prokuratorowi, że ja nigdy nie powiem: już" - mówi wyraźnie, może z pewnym zniecierpliwieniem do strażnika. Kiedy ten znika Jacek ~~próbuję~~ próbuje mówić szybciej, może bardziej gorączkowo. "Kupiliśmy ten grób, bo Marysia lubiła drzewa. Lubiła zielen, drzewa, lubiła drzewa. Więc kupiliśmy ten grób, wszyscy się złożyli bo na cmentarzu było tylko kilka drzew i wszystkie inne były zajęte. A przy tym grobie akurat było jeszcze drzewo i był wolny. Więc jakby widział pan mecenas moją matkę, żeby powiedzieć, że ja bardzo proszę, żeby pod tym drzewem. ~~...~~" Naczelnik patrzy na zegarek, prokurator wstaje. "Ma pan wyrok?" - pyta prokurator. Naczelnik wyjmuje z biurka teczkę i sprawdza. Leżą tam dwie kartki papieru. "Mam". "Idziemy" - mówi prokurator, ~~wychodzą~~ i wychodzą z gabinetu, który naczelnik zamyka na klucz. Idą korytarzem, podchodzą do strażnika i naczelnik wydaje mu jakieś polecenie, bo strażnik otwiera drzwi celi. Jacek przerywa swój monolog. Widać stojących na korytarzu

naczelnika i prokuratora. "Pan prokurator polecił zakończenie rozmowy" - mówi strażnik. Jacek wstaje, adwokat też. Wychodzą. Idą korytarzem. Przed pokojem, który przygotował kat stoi ksiądz. Kat otwiera drzwi z kilku zasów i zamyka je od wewnątrz, gdy wszyscy już weszli. Ksiądz szepcze coś Jackowi, wszyscy czekają. Jacek też szepcze kilka słów. Ksiądz robi mu mały znak krzyża na czole, Jacek pochyla się do jego ręki. Ksiądz jest młodym człowiekiem, ale rozumie sytuację i pozwala pocałować się w rękę. Wszyscy stoją teraz w tym niewielkim pokoju. Naczelnik otwiera teczkę i odczytuje wyrok. Odczytuje też drugą kartkę, z której wynika, że Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Zamyka teczkę. "Może papierosa" - pyta i wyjmuje pudełko Giewontów. "Wolałbym bez filtra" - mówi Jacek cicho. Kat podsuwa mu swoją paczkę sportów. Jacek bierze, leciutko drżą mu ręce. Kat ~~na~~ zapala zapałkę w zwiniętej dłoni i kiedy dobrze się rozпали podaje Jackowi. Znow wszyscy czekają, pali tylko Jacek. Kat przysuwa mu popielniczkę. Jacek zaciąga się dwa, trzy razy i gasi papierosa. "Chciałbym się załatwić" - mówi jeszcze. Kat wskazuje mu małe drzwi w jednej ze ścian pokoju. Jacek znika tam, znow wszyscy czekają. Po chwili drzwi ~~otwierają się i Jacek wychodzi.~~ "Nie mogę" - mówi i to są jego ostatnie słowa. Kat ~~podprowadza go do zasłanki i jednym ruchem odsłania właściwy sens pokoju.~~ ~~Jacek wchodzi xxxxxxxxxx,~~ kat za nim ~~z zasłaniając za sobą xxxxxxxxx z szelestem metalowej szyny zasłankę.~~ Już w środku powoli, starannie zakłada mu pętlę na szyję. Sprawdza położenie pętli i podchodzi do guzika. Naciska, klapa z cichym łoskotem usuwa się Jackowi spod nóg, cicho drga jeszcze kilka sekund i uspokaja się. Nogi kołyszą się lekko, wyprężone i po chwili z nogawki spodni kapie na linoleum kilka kropel gęstej, brązowej cieczy. Zciemnienie.

#### ODCINEK 6.

Tomek ma może dwadzieścia lat, wygląda jeszcze młodziej. Chudy, wysoki, z niedużą twarzą, nieśmiały, wstydliwy pewno i naiwny jakby był jeszcze młodszy. W pokoju bez żadnych szczególnych znaków ma stół stojący blisko okna. Na tym stole ~~wypróżnionych~~ oprócz kubeczka, talerzyka, grzałki i paczuszek z herbatą, cukrem, chlebem - wszystko to starannie zawinięte i poukładane, - ma też niedużą, amatorską lunetę, którą można było kupić w sklepach Foto-optyki za tysiąc pięćset złotych. Lunety nie trzeba wycelowywać, skierowana jest tam, gdzie Tomek widocznie patrzy zawsze. Wystarczy zdjąć zakrywającą ją flanelkę i usiąść wygodnie, krzesło też stoi tak, żeby można było patrzeć siedząc. Luneta powiększa 20 razy. W domu, który stoi naprzeciwko okna Tomka oddalony od niego o mniej więcej 100 metrów widać zapalające się światło w oknie na które wycelowana jest luneta. Tomek wstaje i gasi swoją żarówkę oświetlającą pokój od sufitu, wraca do lunety. Kobieta, która weszła do mieszkania ma może 25 może 28 lat. W jej mieszkaniu pełno jest arkuszy bristolu, stołów kreślarskich, sztalug z napiętymi na nie projektami dekoracji lub kostiumów, elementy które służą budowaniu makiet sceny a może hal

wystawowych walają się po stołach i podłodze. Magda jest początkującą scenografką albo architektką wewnątrz. Zapala od razu wszystkie światła, zdejmuje ~~kurtkę~~ modną kurtkę i spódnicę i znika w łazience. Jest to widać rytuał, bo Tomek odrywa wzrok od lunety i przynosi sobie wodę z łazienki by zaparzyć herbaty. Przechodząc przez drugi pokój stara się nie ~~zwracać~~ zwracać na siebie uwagi. Tyłem do niego ogląda telewizję 40-paroletnia kobieta. Tomek sypie do wrzátka ~~kilk~~ trochę herbaty. Magda wychodzi z łazienki a Tomek jest już przy lunecie. Jest ~~nobryxzbudowax~~ zgrabna, chodzi po mieszkaniu w niezawiazanym w pasie szlafroku. Robi coś do jedzenia, ogląda swoje projekty, poprawia coś w makietach. Puściła pewnie radio bo podryguje przy tym leciutko w rytmie, którego nie słychać. Pije mleko z butelki. Tomek wykręca numer telefonu, zna go widać dobrze i Magda odkłada butelkę i odbiera słuchawkę swego aparatu. Teraz Tomek przez chwilę słyszy tą melodię: Magda ma poczucie rytmu. Powtarza kilka razy: halo i odkłada słuchawkę ~~prx~~ przyzwyczajona widać do tych pomyłek czy dowcipów, nie robi sobie z tego ~~x~~ nic. Tomek słodzi herbatę, cztery łyżeczki, popija gorący płyn, wypłuwa fusy. Magda ma widać <sup>slabe migrania - jakich</sup> ~~jakąś wadę budowy~~ bo ćwiczy <sup>je</sup> ~~stpy~~ chodząc przez kilka minut na ~~pyłozon~~ palcach. Traktuje to poważnie, patrzy na zegarek i po kilku minutach przerywa. Tomek lubi te momenty, bo Magda jest wtedy wyższa i dokładniej ~~x~~ widać wszystko co odkrywa przy energiczniejszych krokach szlafrok. Nagle ~~dxwx~~ dziewczyna słyszy chyba dzwonek, bo zawiązuje szlafrok, krzyczy coś i biegnie do kuchni, nabiera wody w usta i płucze pod kranem. Otwiera drzwi, trzydziestoparoletni ~~mx~~ blondyn w garniturze uśmiecha się na powitanie. Magda zamyka drzwi i blondyn przytula ją mocno do siebie. Tomek bierze długopis i w rubryczki narysowane starannie na pokratkowanej kartce papieru wpisuje: 20.45.nw innej rubryce pisze patrząc wyżej, w te ~~x~~ już wypełnione: nr. 4 blondyn w garniturze, dziś:w szarym. Wiedzie palcem wzdłuż zapisanego już numeru 4, jest - mały, czerwony fiat. Kieruje lunetę na parking i rzeczywiście gdzieś z brzegu wyłapuje takiego właśnie fiata. Blondyn wkłada ręce pod szlafrok Magdy a ona zdejmuje mu ręce z ramion, odchyła je do tyłu i szlafrok powoli zsuwa się z jej ramion. Blondynowi jest teraz wygodniej, przeszkadza mu tylko to, że Magda ~~powoli~~ energicznie zdejmuje z niego marynarkę i powoli rozpina guziki kamizelki. Tomek zerka w swoje rubryczki. Tam, gdzie już notował blondyna napisane jest: do łazienki i Tomek widząc, że oboje znikają w łazience pisze tylko: j.w. a potem kiedy widzi ich mokrych, nagich jak przenoszą się do pokoju i Magda wyraźnie kieruje się w stronę dywanu, pod okno Tomek również wpisuje :j.w., bo ma już napisane:na podłodze.Pod oknem niewiele widać, dopiero kiedy Magda siada na blondynie Tomek zaczyna się onanizować. Nie idzie tu o pokazywanie fizjologii, raczej o stan emocjonalny i po tej i po tamtej stronie lupy. Powszystkim blondyn zbiera swoje ubranie i znika w łazience, Magda żegna się z nim ciągle jeszcze nieubrana, potem wkłada szlafrok i zasiada przy desce kreślarskiej. Tomek przygląda się jej dłuższą chwilę a potem ~~xx~~ otuliła

la swoją lupę flanelką.

Budzik budzi go o 4.30. Wstaje i już po chwili widać jak ciągnie wózek z mlekiem przez osiedle. ~~Wchodzi do swojego mieszkania~~ Przed drzwiami Magdy słucha przez chwilę ciszy za drzwiami. Potem wynosi za załom muru wystawioną przez nią butelkę i dzwoni do drzwi. Kiedy w szparze drzwi pojawia się jej rozczochrana twarz mówi: nie wystawiła pani butelki. Magda znika i wraca za chwilę z butelką w ręku. Tomek znów przystawia ucho do drzwi i słucha ~~z kieszonki~~ odgłosów z łazienki. Przy skrzynkach na listy wyjmuje z kieszeni mały arkusik papieru i patrząc czy nikt nie widzi wsuwa go przez dziurkę w ~~skrzynce~~ pod znany ~~w~~ sobie numer.

Na poczcie przed okienkiem w którym pracuje Tomek sporo ludzi. Głównie starszki domagają się swoich rent, proszą o wezwanie swoich listonoszy. Tomek wypłaca pieniądze ale naprawdę przygląda się stojącej w kolejce Magdzie. Ta skraca sobie czas czytając wszystkie pocztowe ogłoszenia, potem wyjmuje z torebki gazetę. Tomek ma więc dobrą możliwość przyglądania się jej bez zwracania na siebie uwagi. Kiedy nadchodzi kolej Magdy odbiera od niej zwinęty kwitek zawiadomienia o pieniądzach. Nie znajduje przekazu i wyjaśnia, że musiała zająć jakąś pomyłkę. Długo szuka powtórnie, pozwala by Magda sama przeszukała przekazy i nie znalazła swojego nazwiska. Magda nic nie rozumie: jest jej nazwisko i adres, jeśli listonosz włożył zawiadomienie powinny być i pieniądze. ~~Stawia~~ Tomek jest grzeczny, ale nic nie może poradzić. Magda odchodzi zła na stracony czas. "Bałagan jak cholera" - mówi raczej do siebie, urzędnik był miły, nie może mieć do niego pretensji. Tomek patrzy na nią jak przechodzi za szybą poczty.

Na wolumenty tłumy kupujących i sprzedających. Ubrania, książki, płyty, starocie, kabanowsy. Tomek przywołuje spryciarza w kożuszkach, dopytuje się o lunetę. - Którą? - nie pamięta go spryciarz. - Tę pięćdziesięciokrotną - wyjaśnia Tomek - uzbierałem 10 tysięcy, tyle pan chciał. Spryciarz wśród moździerzy i starych zegarów wydobywa zagraniczną lunetę, podaje Tomkowi. Tomek przykłada ją do oka. Ta.

Wieczorem odstawia ~~lunetę~~ starą lunetę i na jej miejsce instaluje nową. Powtarza się rytuał poprzedniego podglądania, teraz jednak Tomek widzi wyraźniej, bliżej twarz Magdy. Rozkłada swoje pokatowane w rubryczki kartki, wpisuje datę. Kiedy Magda znika w łazience, a Tomek w kuchni nalewa sobie wody do kubeczkaw drzwiach pojawia się kobieta sprzed telewizora. Trzyma w ręku pocztówkową fotografię. Pokazuje Tomkowi, Tomek kiwa głową. Zdjęcie przedstawia twarz chłopca wydobytą powiększeniem ~~z~~ z fotografii całej klasy. Nad głową chłopca ktoś trzyma palce - rogi z dowcipu każdej klasowej fotografii. - W domu dziecka była wtedy kwarantanna po żółtaczce, nie puszczali nas do szkoły - mówi Tomek. - Marcin w tej koszuli - mówi kobieta. Tomek kiwa głową, jeszcze chwilę rozmawiają o zdjęciu, o Marcieniu, kobieta wzdycha, ma mało zdjęć z Marcinem. Kiedy Tomek znów przykłada oko do lunety w mieszkaniu Magdy nie może dostrzec nikogo. Szuka we wszystkich oknach i dopiero po chwili dostrzega podnoszącego się z tapczanu brodacza. Brodacz

wstaje, gasi światło. Wszystko odbywa się w ciemności i Tomek widzi tylko zarysy ciał. Męczy się też trochę ze swoją lupą, której prowadzenia jeszcze nie opanował. Lupa ma też transfokator i Tomek bawi się nim przez chwilę. W obserwacji przeszkadza mu też kobieta /gospodyni?/ która przychodzi by dokończyć rozmowę o zdjęciach. Znalazła jakiś kwit od fotografa z wypoczynkowej miejscowości, gdzie byli oboje z Marcinem i nie odebrali zdjęć. Prosi Tomka by znalazł na poczcie kod adresowy i wysłał list. Kiedy Tomek wraca do lunety brodacza już nie ma. Widzi odjeżdżający sprzed domu Polonez. Dostrzega też zarys drgających pleców Magdy. Po chwili orientuje się, że Magda płacze. Widzi ją po raz pierwszy w takiej sytuacji i długo przygląda jej się, aż zmęczona, z twarzą w dłoniach zaśnie. Być może przyśni mu się jeszcze - płacząca.

Rano na poczcie Magda znów staje w kolejce rencistów. Kilka drobnych obserwacji obyczajowych w których poznawać będziemy Tomka jako urzędnika - skrupulatnego, pedantycznego ale naprawdę cały czas ~~px~~ wpatrującego się w ~~drxx~~ drzwi. Magda przychodzi na pocztę, kiedy jest już luźno, koło południa. Ma znów powtórne wezwanie na które kilka dni wcześniej nie otrzymała żadnych pieniędzy. Tym razem wywołuje awanturę, żąda naczelnika, następuje konfrontacja z listonoszem, który twierdzi, że wezwaniach ~~wpisane~~ nazwisko i adres wpisane są nie jego charakterem pisma. Naczelnik czy kontroler uważa, że Magda padła ofiarą jakichś dowcipów. Tomek przyptruje się jej przez cały czas i Magda zauważa to. Awanturuje się i krzyczy, śmieszna w swoich żądaniach, nie mająca racji. Jest tym wścieklejsza i śmieszniejsza, że widząc ~~wzrok~~ ~~Tomka~~ uważny wzrok Tomka przedstawienie to jest w jakimś sensie robione dla niego. Wreszcie wybiega z poczty poniżona, w swoim modnym, świetnym ubraniu, które zmusza urzędników do grzeczności ale tym większą sprawia im satysfakcję, że racja była po ich stronie. Tomek widzi i rozumie jej upokorzenie. Wybiega za nią w przykrótkim, granatowym fartuchu i znajduje ją na ~~przystanku~~ ~~postoju~~ taksówek. Mówi jej, że to on wkładał zawiadomienia do skrzynki. Po co? Chciał ją zobaczyć - mówi i brnąc do końca, zmarznięty, zobaczywszy nagle wesoły błysk w jej oku mówi: Pani wczoraj płakała. Magda poważnieje. Skąd pan wie? - pyta. - Ja panią podglądałam - mówi Tomek patrząc jej w oczy i za chwilę spuszcza ~~ją~~ wzrok. Magda nie wie jak się zachować. Mówi mu, żeby przyszedł do kawiarni ~~xxx~~ na ~~Swiecie~~ <sup>Krakowskim Przedmieściu</sup>. Będę na pana czekała o piątej - mówi wsiadając do taksówki.

Tomek ubiera się w ciemny garnitur, ten w którym zdawał maturę. Ze sporym bukietem w ręku pojawia się w kawiarni. Siedzi tam raczej młodzieź w swetrach, z dużymi torbami przewieszonymi przez ramię. Tomek nie wie, że w kawiarni jest pięterko i nie znajdując Magdy na parterze stoi ze swoimi idiotycznymi kwiatami obok szatni tamując ruch. Magda woła go z góry. - Jak masz na imię - pyta kiedy siadają przy stoliku - bo ja Magda. Tomek przedstawia, wstydzi się, bo nazwisko ma nieszczególne. Dalej już nie wie co powiedzieć, nie był jeszcze z kobietą w kawiarni i Magda zauważa to i pyta go

o to. Uzyskuje oczywistą przewagę. Pyta, czemu Tomek ją podgląda, mówi mu na "ty". - Bo panią kocham - odpowiada Tomek i to jest prawda. Magda się śmieje, w jej środowisku mówi się o takich rzeczach inaczej, nie tak wprost. Ten niezbyt ładny, nieproporcjonalnie zbudowany, źle ubrany chłopak zaczyna ją ciekawić właśnie przez to, że jest tak zupełnie inny. Kwia - ty leżą na stoliku. - Kim ty jesteś? - pyta Magda i chce jeszcze wiedzieć gdzie mieszka, ~~ki~~ ile ma lat, co lubi robić. Tomek metodycznie wyjaśnia. ~~Wraz~~ Od dawna nie ma rodziców, mieszkała w domu dziecka. Tam zaprzyjaźnił się z chłopcem, który w ostatniej klasy technikum pocztowego zginął w wypadku samochodowym. Kiedy Tomek ~~ka~~ skończył technikum i musiał wyprowadzić się z domu dziecka, matka ~~zawzięta~~ przyjaciela wzięła go do siebie, do mieszkania. Mieszka teraz naprzeciwko <sup>naprzeciw</sup> ~~u~~ dom położony jest o sto metrów od jej domu. Dawno ją zauważył. Jeśli ona mieszka tam od kilku lat, to może jego przyjaciel, Marcin też ją podglądał bo znalazł u niego w szafie schowaną głęboko lunetę, a ich okna są naprzeciwko. - Mieszkam tam od trzech lat, znajomi wyjechali za granicę - mówi Magda. - To mógł panią podglądać - mówi Tomek - zginął półtora roku temu. Magda dziwi się, nigdy nie przyszło jej do głowy, że ktoś z tak dalekiego domu mógłby ją widzieć. - Może kochał panią tak samo jak ja...? - mówi Tomek. - Mówił ci? - Mówił - odpowiada Tomek a Magda pyta go ostro: - Chcesz przyjść do mnie? Tomek czerwienieje. - Nie wstydz się - mówi Magda - przecież wszystko wiesz. Tomek kiwa głową.

U siebie Magda jak zwykle idzie najpierw do łazienki. Przeprasza Tomka, kąpie się ~~zawsze~~ po powrocie do domu, Tomek ~~ka~~ wie o tym doskonale i kiedy mechanicznie mówi - wiem - Magda przypatruje mu się znów uważnie. Tomek ogląda pokój z innej niż dotąd perspektywy, ~~pa~~ wszystko wydaje mu się tu inne, dopiero kiedy staje pod oknem uśmiecha się do siebie - ta, to ~~ten~~ samo ~~pokój~~ mieszkanie, przymyka oczy, tyle razy marzył o tym, żeby znaleźć się tutaj. Magda wraca w szlafroku, tym razem jest on zapięty i przewiązany paskiem. Pyta ostro- co jeszcze o mnie wiesz? - Pije pani mleko - mówi Tomek łagodnie. - Mów, co widzisz - każe Magda. Tomek opowiada po kolei, stara się pomijać szczegóły, które wydają mu się drastyczne, a możliwe, że nie myśląc o tym wszystko w jego opowiadaniu wygląda dużo bardziej lirycznie niż wyglądało, kiedy razem z nim zaglądaliśmy tu przez lunetę. Ale Magda chce wiedzieć dokładnie. Domaga się szczegółów, brutalizuje. Być może ekscytuje ją to opowiadanie, oczy jej ciemnieją, patrzy z bliska Tomkowi w twarz, ten próbuje odwrócić oczy, ale napięcie Magdy udziela mu się powoli. - Onanizujesz się? - pyta Magda - Kiedy? - Kiedy pani już jest tu na podłodze albo na tapczanie.... - Co wtedy robię, dokładnie, powiedz dokładnie? Tomek milczy. - Wiesz, że cudzołożysz? - Wiem - mówi Tomek. Magda bierze jego ręce i wkłada pod swój szlafrok, Tomek dotyka jej ud. Przymyka oczy, Magda przesuwając jego ręce coraz wyżej. - Masz piękne ręce, delikatne - mówi. Tomek drży, nagle zaciska ~~z~~ dłonie na udach Magdy, łapie powietrze, wypuszcza, oddycha głęboko. Magdę opuszcza podniecenie,

uśmiecha się, Tomek ma ciągle zamknięte oczy. - Już? - pyta Magda. Tomek otwiera oczy i widzi przed sobą twarz Magdy, która śmieje się cicho, potem głośniej. Tomek patrzy na nią uważnie, uporczywie, jakby zobaczył wszystko w nowym nagle świetle, to mieszkanie, siebie w nim i ją przed nim, śmiejącą się nagle głośno i blisko, tuż obok. Szlafrok rozchylił jej się przy tym śmiechu, widać zarys piersi ale Tomek nie widzi już tego, przez chwilę mocno, intensywnie patrzy w jej twarz i wybiega nagle z mieszkania przewracając po drodze jakieś krzesło, łapiąc w przelocie palto, trzaskając drzwiami.

Pod doemem zatrzymuje się, niewygodnie mu iść, ale nie zauważa tego nawet. ~~Widzi ją~~ Nabiera w dłonie garść śniegu i przykłada sobie do twarzy. Dostrzega Magdę w oknie, widzi go z rękoma pełnymi śniegu i twarzą mokrą, pozlepianymi włosami, śmiesznego, w rozkroku. Kiwa mu ręką porozumiewawczo, wydaje mu się, że jest w tym geście drwina, biegnie do siebie.

Magda patrzy na jego małą sylwetkę ginącą w ciemności i poważnieje. Na tle oświetlonej klatki schodowej widzi go wbiegającego na ~~czwarte~~ piąte piętro, z tej odległości z trudem ~~rozróżnia~~ rozróżnia postać. Potem widzi zapalające się okno na piątym piętrze, już wie, gdzie mieszka. Przez chwilę w pokoju pali się światło, nikt nie podchodzi do okna, potem światło gaśnie. Magda jest przekonana, że Tomek ustawia swoją lunetę. Patrzy poważnie w tamtą stronę, po długiej chwili powoli rozchyła szlafrok.

Tomek zapala światło w łazience. Po cichu zdejmuje stojącą na półce miednicę, puszcza do niej prysznicem /żeby nie chałasować/ gorącą wodę. W tym czasie ~~wyprzedziła~~ zrzuca na podłogę marynarkę, podwija rękawy koszuli, wykręca żyłkę z maszyny do golenia.

Magda stoi wpatrzona w ciemne okno. Zachuchała trochę szybę, więc przeciera ją, chce sama lepiej widzieć i chce, żeby Tomek też widział ją lepiej. Podchodzi do swojego rajzbretu, wyjmuje arkusz ~~pap~~ bristolu i pędzlem pisze na nim pośpieszny napis : PRZYJDŹ i stawia dwa wykrzykniki a potem dodaje jeszcze trzy następne. Podchodzi z tym plakatem do okna i przykłada go do szyby, tak żeby napis widać było z zewnątrz.

Tomek kuca przed miską pełną teraz parującej wody i metodycznie, patrząc czy tnie dobrze przecina sobie żyły najpierw w prawej, potem w lewej ręce. Woda zabarwia się na czerwono.

Magda opuszcza ~~powoli~~ powoli swoją planszę. Jeszcze przez chwilę patrzy w tamtą stronę, potem gasi światło, kładzie się na tapczanie i ciemności widać jak kładzie sobie ręce na udach, tam gdzie <sup>medawno</sup> przed chwilą trzymał je Tomek im opuszcza powoli w dół. Patrzy ostrym, jasnym wzrokiem i widać jak wzrok traci ostrość, staje się łagodny, ~~i Magda po cichu mówi: Tomek...~~

Podrywa się nagle i biegnie do okna tknięta przecuciem. Widzi pod ~~domem~~ domem Tomka karetkę pogotowia do której sanitariusze wkładają nosze, ktoś wsiada, trzaskają drzwi, karetka odjeżdża. Magda biegnie do korytarza. Wbiega na piąte piętro domu Tomka, szuka drzwi, ~~dzwoni~~ są jedne, więc nie ma wątpliwości. Dzwoni. Nikt nie otwiera.

Rano budzi się pod kocem, ubrana, zziębnięta. Biegnie tą samą drogą co wczoraj, staje przed drzwiami Tomka, znów dzwoni. ~~Wdrzwia~~ Otwiera gospodyni Tomka, Magda pyta o niego, czy tu mieszka, choć nie ma wątpliwości, kobieta ubrana jest na czarno, poważna, Magdzie ściska się serce. - Nie ma go - mówi kobieta, - jest w szpitalu. Magda chce się dowiedzieć co się stało, ale kobieta milczy. Chce wiedzieć w jakim jest szpitalu, czy może go odwiedzić, zasypuje kobietę nerwowymi, krótkimi pytaniami. Kobieta patrzy na nią chłodno i mówi, żeby nie szła do szpitala. - On niedługo wróci - mówi. - Czy mogłabym do państwa zadzwonić, żeby się dowiedzieć....- prosi Magda. - Nie mamy telefonu - ucina kobieta i zamyka drzwi.

Wieczorem Magda patrzy w stronę domu Tomka. Jego okno jest ciemne.

Na poczcie przygląda się urzędnikom. ~~ixwybiera~~ Grube, przeważnie starsze, jakiś facet w okularach o nieprzyjemnej, obrzmiałej twarzy. Do wszystkich okienek po kilka osób w kolejce. Dostrzega dwie młode praktykantki zajęte chichotaniem przy lakowaniu paczki, to stoisko jest stosunkowo puste. Podchodzi i pyta o Tomka. Dziewczyny przyglądają się jej zaciekawione. - Podobno podciął sobie żyły - mówi jedna i znów zaczynają chichotać. Nie wiedzą w którym leży szpitalu, a kiedy Magda pyta o jego nazwisko jedna naraz szczerliwie, nieprzyjemnie, nauczona widać od starszych koleżanek jazgotuje ~~ix~~ nie dając Magdzie dojść do głosu. - Przyjdzie to będzie, co to za zwyczajnie żeby podawać klientom nazwisko pracownika, może pani się najpierw sama przedstawi, kim pani w ogóle jest i tak dalej.

O świcie Magda słysząc szcęk butelek wybiega przed drzwi. Mleczarz też nie wie o swoim poprzedniku.

Po tygodniu a może po dziesięciu dniach Magda która już przyzwyczała się do oglądania domu Tomka przez pożyczoną teatralną /albo wojskową/ lornetkę widzi, że w jego pokoju zapaliło się światło. Zamiera. Widzi gospodynię, która podchodzi do okna i zasłania firanki. Widzi cień kogoś drugiego, wysokiego, ~~kogoś~~ pewnie Tomka, któremu kobieta pomaga położyć się do łóżka. Wychodzi, po chwili wraca trzymając w ręku coś, co ustawia na stoliku. Pewno kubek z herbatą. Potem światło w pokoju Tomka gaśnie.

Zmarznięta Magda czeka przed pocztą. Kolejka przy okienku Tomka zmniejsza się. Magda czeka jeszcze chwilę, jeszcze dwie osoby, wchodzi i staje w ~~tej~~ ~~końcu~~ na końcu. Widzi Tomka, który nie patrzy w jej stronę, jak zwykle skrupulatnie ~~załatwia~~ interesantów. Przeguby dłoni ma obandażowane i usiłuje ukryć to pod rękawami fartucha. Wreszcie Magda pochyła się w okienku i Tomek odwraca się w jej stronę. Magda uśmiecha się, Tomek jest smutny i przez chwilę patrzą tak na siebie. Magdzie znika uśmiech. - Ja już pani nie podglądam - mówi cicho Tomek.

To co jest ważne <sup>M</sup>zdażyło się w tej rodzinie dawno, 6 lat temu. I wszystko to znajdzie odbicie teraz. ~~W~~ Pozornie dzień jest taki sam jak wszystkie od wielu już lat, ~~nievnievzpowiadani~~ nic nie zapowiada wydarzeń. Rodzina składa się z czterech osób: Ewa i Stefan, -rodzice, Majka i Ania - dwie córki. Mieszkanie mają spore, wyposażone dobrze ale dość standartowe; nie ma żadnych indywidualnych cech. Ewa ma około czterdziestki, jej mąż wygląda na starszego, choć nie jest. Majka ma 22 lata i studiuje polonistykę, a Ania ma sześć lat i chodzi do ~~zerówkix~~ ostatniej klasy przedszkola. Ewa jest nauczycielką, Stefan pracuje w jakimś przedsiębiorstwie na dobrym stanowisku. Kończą śniadanie w pośpiechu, ale bez nerwów. Majka jeszcze leży ale słucha dochodzących z kuchni odgłosów. Jakieś pospieszne zdania bez znaczenia, dopiero kiedy mała Ania woła z ubikacji: Mamo! Mamo, chodź! Majka przymyka oczy. Ojciec ubrany do wyjścia wchodzi do jej pokoju, budzi ją i pyta o zajęcia. Majka udaje, że otwiera oczy z przebudzenia, zajęcia ma o dziesiątej. Wstawaj już, za dużo śpisz - rzuca ojciec i już za chwilę słyszą trzask drzwi. W drzwiach pojawia się matka. - Odebrałaś poledony? - Tak - mówi Majka - jakieś bzdury, zapomniałam oddać książki z biblioteki. Matka wzdycha, kiwa głową, jak zwykle zdaje się mówić ta mina. Kiedy matka z małą Anią wychodzą z domu Majka zrywa się i biegnie do okna. Patrzy jak matka całuje się z malutką przed bramą stojącego niedaleko przedszkola. W jej twarzy jak i przedtem, kiedy zamykała oczy pojawia się wyraz zawziętości, oczy mrużą się lekko, usta zaciskają. Kiedy Majka widzi jak matka biegnie z powrotem do domu, jakby czegoś zapomniała wraca do łóżka i uśmiecha się słysząc wołanie z dołu: Majka? Maja! a potem stukot obcasów na schodach, uśmiecha się tak samo kiedy zdyszana matka wpada do jej pokoju. - Nie odbieraj dziś Ani, ~~wznievjaxvxxxx~~ zaraz po przedszkolu jedziemy do teatru - matka chce już wyjść. - Mamo - mówi Majka i umyślnie przeciąga chwilę. - Spieszę się, mów - mówi matka już zła. - Słuchaj - mówi Majka i przeciąga się, matka robi się wściekła, kiedy ma wybuchnąć Majka pyta - Gdzie idziecie? - Do teatru!, przecież mówię... - Ale do jakiego - chce wiedzieć Majka. - Do "Lalki" - mówi ~~Majka~~ matka i chce wybiec. - Na którą? - Na piątą - woła matka z korytarza i nagle wraca do pokoju. - O co ci chodzi? - O nic - mówi Majka spokojnie - chcę wiedzieć, gdzie będzie Ania po południu. Matka trzaska drzwiami.

Przed kasą kina Majka kupuje bilet. - Na dziesiątą jeden - mówi do kasjerki - blisko ekranu. Majka nosi cienkie, druciane okulary. Z biletem w zębach przypatruje się zdjęciom do "Ghandiego" wiszącym w iwtrynach.

- Oddaję indeks - mówi Majka do sekretarki swojego wydziału na Uniwersytecie. - Nie będzie się pani ~~xx~~ odwoływać? - pyta sekretarka - na ostatnim roku ma pani szansę... - Wyrzucają, to wyrzucają - mówi Majka. Sekretarka przegląda indeks. - Tu brak dziesięciu stron - mówi patrząc na Majkę. - Wyrawiałam - uśmiecha się Majka - z dwóch ostatnich sesji. Sekretarka patrzy na nią czujnie. ~~xxxx~~ - Nie chciałam robić przykrości rodzicom - mówi

Majka i uśmiecha się nieśmiałym uśmiechem, który gasi natychmiast kiedy sekretarka odwraca ~~na~~ od niej wzrok.

Na przedstawieniu dzieci bawią się świetnie. Trzeba pokazać kawałek tego przedstawienia. Aktorzy przebrani są za wierzęta, dobroduszny hipopotam nie może poradzić sobie ze złośliwymi małpami i krokodylem, albo ~~z~~ coś w tym rodzaju, mała Ania jak i wszyscy zarykuje się ze śmiechu oglądając pokraczne ruchy hipopotama, który w końcu sprytnym wybiegniem obłaskawia swoich prześladowców. Ewa przypatruje się Ani - jest szczęśliwa, mała bawi się świetnie i przytula do Ewy małą, jasną główkę i łapie ją za rękę, żeby razem, obie biły brawo. Hipopotam tańczy teraz z innymi zwierzętami, wszystko wygląda zabawnie - wzywa dzieci do wspólnego tańca i najpierw powoli a potem szybciej dzieciaki wbiegają na scenę robiąc tam ogromny tłok, który w rytm muzyki próbują uporządkować aktorzy. Ania aż piszczy, Ewa nachyla się do niej - Chcesz lecieć? - Mogę - pyta Ania. Ewa przepuszcza ją i patrzy jak mała zachwycona biegnie do sceny oglądając się i szukając u matki aprobaty. Ewa roześmiana macha Ani. Na scenie jest ~~z~~ z setka dzieci i Ewa bardzo prędko gubi małą z oczu. Jak i inni rodzice wstaje z miejsca i jak niektórzy podchodzi bliżej drzwi, wyjmując papierosa i już z korytarza patrzy na świetną zabawę. Muzyka kończy się, wszystkie dzieci biją brawo, kurtyna ~~zamykana~~ zasłania i odsłania scenę kilka razy, dzieci powoli wracają do rodziców, rozgnane, czerwone, spocone, szczęśliwe. - Dał mi pogłaskać trąbę - wrzeszczy jakiś chłopiec w pobliżu, wszyscy się śmieją. Ewa ~~spokojnie~~ gasi papierosa i wraca do swojego rzędu, popatrując na dzieci. Przykuca na oparciu, potem zaraz wstaje, bo nie widzi Ani. 4e sceny schodzą już ostatnie dzieci, Ani nie ma. Ewa idzie w kierunku sceny, rodzice ze soimi dziećmi idą w przeciwnym kierunku, Ewa przeciska się ku scenie i kiedy dociera tam scena jest już pusta. Ewa woła dziecko i przeciskając się między rodzicami wybiega do holu myśląc, że mała pomyliła zejście ze sceny. Chodzi rozgorączkowana coraz bardziej po holu, widać tylko złączone pary dzieci ~~z~~ z rodzicami. Jeszcze raz wbiega na salę, sala jest pusta. Wraca do holu, tutaj tłum przerzedza się powoli. Ewa wybiega z teatru, już zmrok, ale jeszcze nie ciemno, rodzice z dziećmi schodzą ze schodów Pałacu, samotnej dziewczynki nie widać.

W tym samym momencie Majka pociąga małą Anię za rękę i wciąga ją za duży słup. Kuca przy niej tak, żeby były niewidoczne dla Ewy. - Zrobimy mamie dowcip - mówi. Ania rozgląda się bezradnie. - Nie mam płaszcza - mówi. -Przyniosłam ci - Majka wyciąga z dużej torby trochę już ~~na~~ małą kurtkę.

~~Ewa wraca do teatru. Holl pustoszeje. Podbiega do bileterki. - Zginęło mi dziecko - mówi, jest już wyraźnie niespokojna, <sup>A4E</sup> ale próbuje zachować się niehisterycznie. - Blondynka w niebieskiej sukniece. Bileterka patrzy na nią niezbyt życzliwie. - Gdzie jest kierownik? - woła Ewa.~~

Ewa wraca do teatru. Holl pustoszeje, Ewa jeszcze raz biegnie w kierunku sali, na scenie maszyniści zdejmują dekoracje, szatniarka została z dwoma płaszczami i krzyczy - proszę odbierać garderobę!, Ewa podbiega do liczącej drobne bileterki i mówi jeszcze spokojnie, choć w głosie można dostrzec już pierwsze oznaki hysterii. - Zginęło mi dziecko, blondynka w niebieskiej sukience...- bileterka patrzy na nią jakby nie rozumiała, zustami ciągle jeszcze liczy drobne i Ewa krzyczy wtedy głośno: - Zginęła mi córka! Czy panie nie rozumie? Dziecko zginęło!

Elektryczny pociąg wyjeżdża z terenu Warszawy. W wagonach tłok, Majka z Anią przyciśnięte do szyby. - Pochuchaj sobie i porysuj - mówi z góry Majka i patrzy jak Anka małym paluszkim stara się narysować coś na zachuchanej szybie. Ta zabawa ją na chwilę wciąga.

Pociąg zatrzymuje się w Milanówku czy Józefowie. Jest już ciemno. Majka wydostaje się z Anią z zatłoczonego wagonu i zdecydowanym krokiem zmierza do nielegalnego przejścia, które jest od dawna wydeptanym skrótem. Tam jednak założono jakąś siatkę i muszą wrócić z powrotem w stronę podziemnego przejścia. Majka zmienia nagle zamiar i siada na ławce peronu. Sadza sobie Anię na kolanach, ta rozgląda się dookoła. - Przytul się do mnie - prosi Majka i Ania, jakby nigdy tego nie robiła przytula się do niej z pewną rezerwą. - Jesteś już dużą dziewczynką? - mówi Majka po cichu do ucha małej. - Dużą - mówi poważnie Ania - mama mówi, że ~~ja~~ jestem bardzo duża. - To posłuchaj uważnie. Mama naprawdę nie jest twoją mamą. Wiesz kto jest twoją mamą? - Mama. - Nie. - To kto? - Ja - mówi Majka - naprawdę ja jestem twoją mamą. - Będziemy się bawić, że jesteś moją mamą? - Ania jest wyraźnie ucieszona tą perspektywą. - Nie - mówi Majka poważnie - tak już teraz będzie zawsze. Ja naprawdę jestem twoją mamą. Mama jest twoją babcią a tata dziadkiem. Nie miałaś nigdy dziadka ani babci, prawda? Ania patrzy na nią uważnie i niechętnie kiwa przecząco głową. - Teraz będziesz miała. Ja będę twoją mamą. - A tata? - pyta Ania. - Zaprowadzę cię do taty, pokażę ci.

- Chcesz coś? - pyta Stefan stojąc nad Ewą z pigułką i szklanką wody sodowej. Ewa budzi z ~~z~~ stanu odrętwienia, w który zapadła, ciągle jeszcze w szaliku a może i płaszczu siedząc na fotelu z głową w dłoniach. ~~xx~~ - ~~Co~~ Co? - patrzy na niego nieprzytomnym wzrokiem. - Relanium, \* albo coś na ból głowy... - Po co ja ją tam wysłałam? - mówi Ewa właściwie do siebie i nie po raz pierwszy chyba dzisiaj, a potem powtarza obsesyjnie - po co ja ją wysłałam? Wcale nie chciała iść, śmiała się. Po co ja ją wysłałam? Nagle jakaś myśl powoduje, że wzrok jej się wyostreza, patrzy na męża z determinacją. - Musimy tam jechać. - Po co? - pyta Stefan. - Ona musiała wyjść i wpadła pod coś...musiała pod coś wpaść, tam samochody... - Oni sprawdzają wszystko...- mówi Stefan, Ewa nagle zrywa się na równe nogi. - Dawaj klucze, jak cię to nic nie obchodzi! - krzyczy głośno, z ust wylatują jej ~~drobne~~ drobinki śliny - Klucze, skurwysynu! - Stefan

cofa się o krok, potem bierze z wieszaka płaszcz i kapelusz i już ubrany podnosi słuchawkę telefonu. Zawiadamia milicję, że wychodzą, gdyby była jakaś wiadomość niech dzwonią, oni wkrótce wrócą. Ewa patrzy na niego, na jego spokój nienawistnym wzrokiem.

Samochód powoli objeżdża kilka razy Pałac Kultury. Ewa widzi na pustym placu, gdzieś daleko sylwetkę milicjanta. Samochód jedzie powoli przez plac, milicjant już z daleka zatrzymuje gox czerwona latarką, tam nie wolno jeździć, samochód podjeżdża i zatrzymuje się tuż koło niego. Stefan uspokaja Ewę gestem, ona odrzuca jego rękę. Stefan wysiada, Ewa uchyla drzwi. Stefan dopytuje się, czy nie było tu dziś po południu żadnego wypadku. Milicjant ma służbę od piątej i żadnego wypadku nie widział. - Ale czy jakby się coś stało, pan by wiedział? - krzyczy Ewa. Milicjant patrzy zdziwiony. - Zginęło nam dziecko - tłumaczy Stefan, - zawieruszyło się. - Nie było żadnego wypadku - mówi milicjant do Stefana i odchodzi. Ewa podchodzi do Stefana. - Co my powiemy Majce? Stefan patrzy na nią i nagle coś przychodzi mu na myśl. - Gdzie ona jest?

Przed małym, podwarszawskim domkiem Majka z małą. Furтка do ogrodu jest oberwana i Majka łatwo dostaje się przed drzwi. Dzwoni. Domofon: - Kto? - Maja. Domofon milczy chwilę. Potem odzywa się brzęczyk i naciśnięte drzwi otwierają się. W perspektywie korytarza z pokoju wyjeżdża wózek inwalidzki, na nim młody chłopak w okularach. Patrzą na siebie, myśla przytuła się do Majki. - Pogorszyło ci się - mówi Majka i robi kilka kroków. - I będzie dalej - mówi Michał. Patrzy na dziecko przytulone do Majki. - To twój ojciec - mówi Majka do dziecka. - Wejdźcie - mówi Michał.

Pokój i kuchnia urządzone są ciepło, miękko. Michał uważnie przygląda się małej, która boi się go wyraźnie. Majka podchodzi i staje obok, kładzie rękę na głowie Michała, ale on nie robi żadnego gestu przyjaźni. Ma teraz bliżej Anię i patrzy na nią z bliska. - Sam jesteś - mówi Majka. - <sup>ojciec</sup> ~~Wanna~~ umarła dwa lata temu - odpowiada Michał. Sytuacja nie jest zręczna: i Michał chciałby o coś spytać i Majka wyjaśnić ale mała trzymając się ciągle blisko niej uniemożliwia rozmowę. - Siadźcie - mówi Michał. Sam jeżdżąc sprawnie po ppłączonym z kuchnią pokoju robi herbatę, pyta małą czy by czegoś nie zjadła, wymieniają jakieś uwagi bez znaczenia, Majka kilka razy łapie wzrok Michała skierowany na dziecko. Michał - okazuje się - pracuje w domu, Majka opowiada jak wyrzucili ją z Uniwersytetu za niezdawane od roku egzaminy, wreszcie mała, pokładając się na kolanach Majki zasypia. Teraz dopiero, szeptem, nad głową małej mogą porozmawiać. Oboje przy tym popatrują cały czas na dziecko, uważając by nie obudziła się i nie usłyszała tego, co nie jest dla niej przeznaczone. - Czego chcesz? - pyta szeptem Michał oczekując chwilę od momentu jak zamknęła oczy. - Uciekłam - mówi

Majka również szeptem - uciekłam z nią i nic od ciebie nie chcę. Tylko mi pomóż. - Oni wiedzą? Majka kiwa głową, że nie. Nagle zaczyna chichotać. - Uciekłam z nią z teatru. Matka latała jak szalona... Równie nagle poważnie je. - Kilka dni temu dowiedziałam się, że ona nie mogła mieć dzieci. Od czasu jak mnie urodziła. Dlatego to wszystko. Masz do mnie pretensje? - Żal - mówi Michał - żylibyśmy tutaj... - Oni chcieli dobrze - mówi Majka - mówili, że trzeba skończyć szkołę, że mam życie przed sobą, że po co mi... - Kaleka - podpowiada Michał, bo Majka zamilkła nagle. Tak, o to też chodziło. Ale teraz Majka widzi wyraźnie, że naprawdę chodziło o dziecko. ~~ixxxxixxxx~~ - Suka - mówi Majka nienawistnie, ciągle szeptem - sucza potrzeba. Potem już chodziło o miłość. Mała rosła i Majka miała z nią coraz mniej wólnego. Matka zagarniała wszystkie uczucia, Majka nie potrafiła się przeciwstawić, co dopiero wygrać. Stopniowo i dziecko i miłość stawały się obsesją, kiedy nachylała się nad Anką, czy całowała ją na dobranoc widziała ostry wzrok matki i jej głos - Aniu, miałeś wypić mleko, - albo - Aniu, spać. - Sprzedali samochód, żeby kupić mi mieszkanie, żebym jej nie widziała... - Co chcesz zrobić? - pyta Michał. - Nie wiem, chcę z nią być. Wymyśl coś, zawsze miałeś pomysły... Michał pyta, czy zawiadomili milicję. - Napewno, - mówi ~~xxx~~ Majka. - Zadzwoń do nich - Michał jest konkretny - ale nie stąd, mogli założyć podsłuch. Koło dworca jest automat. Powiedz, że wrócisz, jeśli załatwią, że Anka jest twoja i ~~xxxxx~~ pozwolą ci z nią mieszkać. - Jak nie będą chcieli? - Daj im dwie godziny do namysłu. Majka układa delikatnie Anię na tapczanie, tak by jej nie obudzić. Jeszcze od ~~xx~~ drzwi wraca do pokoju. - Uważaj na nią - mówi ostro, rozkazująco. Michał zostaje sam z małą. Podjeżdża do niej bardzo blisko i patrzy na nią intensywnie i może od tego patrzenia bez mrugania oczy szklą mu się lekko. Anka otwiera oczy, ~~i uśmiecha się do niego lekko~~ patrzą teraz na siebie jak zahipnotyzowani, wreszcie Anka uśmiecha się do niego lekkim, próbnym uśmiechem. Michał odpowiada podobnym. - Gdzie jest Majka? - pyta Ania cichutko, Michał musi przybliżyć się jeszcze bardziej, przyjmuje konwencje i równie cicho mówi: - Teraz wróci. - My się bawimy, że ona jest moją mamą - mówi Ania. Michał nie może rozmawiać z nią o tym. - Lubisz rysować? - Ładnie? - pyta Ania. Michał kiwa głową. - Lubię ~~x~~ mówi Ania i siada na tapczanie. Michał prowadzi ją do stolika, stoi tam amatorsko robiony komputer, pełno przewodów, ~~klawixxxxixxxx~~ lampek, przełączników. Mała klawiatura i ekran, Michał włącza urządzenie i pokazuje małej jak można ~~ixami~~ narysować dom, konia, samochód. Ania natychmiast zaczyna "iksować" - wychodzi jej jakaś dziwna głowa. - Kto to? - pyta Michał. - Nie powiem ci - mówi mała ~~xxx~~ poważnie.

W ciszy nocy telefon w mieszkaniu Ewy i Stefana słychać na całym osiedlu, ale tylko w ich mieszkaniu pali się światło. Ewa w swoim pokoju, Stefan u siebie podnoszą równocześnie słuchawkę ~~ixxxxixxxx~~ - Słucham - mówi Stefan, a Ewa nie słysząc głosu w słuchawce krzyczy - Halo! Halo! Kto to?





w Londynie, a to którą ojciec kupił w Warszawie będzie dla Anki. Chcesz  
jesz ze czegoś? - Tak - mówi Majka - dwa miliony dolarów. Przez chwilę  
w słuchawce jest cicho. - Zrozumiałaś? - pyta Majka. Ewa nie wie czy trak-  
tować to jak dowcip, jak odmowę czy jak wyraz szaleństwa. - Wygłupiasz  
się - mówi niepewnie. - Tak - Majka w czasie długiego przemówienia doszła  
do siebie - czy ty rozumiałaś co ja powiedziałam poprzednio? - Nie odda-  
ci Ani - mówi Ewa. - To nigdy nas już nie zobaczysz - odpowiada Majka.  
- Mnie jest wszystko jedno. Liczę do pięciu, jeśli nie powiesz zgoda od-  
kładam słuchawkę. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć - liczy bardzo szybko i  
natychmiast odkłada słuchawkę. Ewa stoi ze swoją zaszokowana. - Majka! -  
krzyczy - Majka, zgoda! Majka! Krzyczy dalej, choć wie, że Majka nie może  
już usłyszeć ani słowa.

Michał też gdzieś dzwoni. - <sup>wujku,</sup> a wiem, że jest noc, ale mieszkanie jest  
~~wixpotrzebne~~ ~~natychmiast~~ ~~wezwij~~ ~~klucze~~ naprawdę muszę mieć teraz. Niech się  
wujek ubierze, wsiądzie w samochód, weźmie klucze i mi przywiezie,  
wszystko wytłumaczę. ~~wix~~ Pamiętaj wujek jak tu się jedzie?

W tym momencie Majka wchodzi do mieszkania. Słyszając rozmowę na palcach  
podchodzi do drzwi pokoju. Michał tłumaczy spokojnie przez telefon. - Od-  
szosy warszawskiej trzeba skręcić w lewo za stacją, potem pierwsza w pra-  
wo i pierwszy dom przy pierwszej przecznicy w lewo... Ulica nazywa się...  
Majka wpada do pokoju i wrywa mu słuchawkę z ręki, rzuca na widełki.  
- Zdradziłeś mnie - mówi. - Dzwoniłem, ~~x~~ żeby przywieźli ci klucze... do  
wujka... Ewa nie chce słuchać, krzyczy: - Zdradziłeś! Słyszałam jak tłuma-  
czyłeś jak tu dojechać! Biegnie do tapczanu, budzi gwałtownymi ruchami  
Ankę, wkłada jej trzęsącymi się rękami buty, naciąga jej kurtkę, mała  
jest ledwo obudzona, zaczyna płakać, ale Majka nie zwraca na to uwagi. ~~x~~  
~~wybiegawz~~ ~~wiesz~~ ~~wiesz~~ ~~wiesz~~ Z małą na ręku podbiega do wózka Michała. - Wszystki-  
mi jedno, rozumiesz? Wybiega z domu kiedy Michał krzyczy - Dzwoniłem po  
klucza dla ciebie! Majka, słyszysz? Majka odchodzi ulicą, jeszcze na  
chwilę zatrzymuje się tak, jakby dotarłydo niej słowa Michała. Potem  
biegnie, Michał widzi to przez okno. Jedzie do komody, wyjmuje stare ka-  
lendarze, znajduje właściwy, odszukuje numer. Wykręca i mówi - Tu Michał.  
Ja pana przedtem okłamałem. Ona tu była. Teraz wybiegła gdzieś, a ja nie  
mogę się ruszyć z wózka! Poszła w stronę dworca! - Adres - mówi Stefan.

Majka z dzieckiem na ręku szosga się po ulicy w półmroku świtu. Przecho-  
dzą przez most na niewielkiej rzece i Majka patrzy przez chwilę z góry  
na pędzącą po wodzie krę. Jest cicho i jeszcze prawie ciemno. Idzie skró-  
tem do torów i potem prosto przed siebie torami. Gdzieś daleko widać pod-  
miejski dworzec kolei elektrycznej. Na dworcu para bucha z ust nieruchomo  
śpiącego na ławce pijaka. Poczekalnia ma otwarte na oścież drzwi. Majka  
wchodzi do poczekalni i patrząc na pijaka podchodzi do okienka kasy - in-  
formacji. Długa stuka w pękniętą szybę, w końcu pojawia się tam ~~wiesz~~ po-

targana twarz kobiety owiniętej w koc. - O której pociąg? - Dokąd?  
 - Z Warszawy, jakikolwiek... - Dziś niedziela, dopiero za trzy godziny.  
 Majka jeszcze raz wraca do okienka. - Chyba zamarzył - pokazuje ręką na pi-  
 jak. Kobieta przypatruje się. - Skąd - mówi - przecież mu para z gęby bu-  
 cha. Majka kiwa głową. Siada obok na ławce. Pijak nie rusza się. Ania jest  
 ciężka, przysypia na rękach Majki. Majką trąca pijaka za nogę, potem  
 tarmosi za rękę. Pijak ~~stwierza~~ porusza się niespokojnie - Piewsza lepsza,  
 druga gorsza - bełkoce. - Gdzie tu szosa? - pyta Majka. Pijak patrzy na  
 nią przez sekundę i zasypia z powrotem. Majka słyszy gwizg zbliżającego  
 się pociągu, wybiega na peron. Z daleka iwdać nadjeżdżającą lokomotywę.  
 Jedzie p woli, dostojnie, kiedy jest blisko Majka jak na autostopi pró-  
 buje ją zatrzymać. Lokomotywa, jakby nikogo w niej nie było oddala się  
 majestatycznie. Odchodzi, schodzi na tory i idzie środkiem.

Pijak śpi dalej w tej samej pozycji. Dużo widniej. Ewa ze Stefanem  
 prawie biegiem wpadają do poczekalni. Ewa już stuka z całej siły w pęk-  
 niętą szybę, kobieta ze szklanką sypanej herbaty pojawia się od razu.  
 - Nie widziała pani dziewczyny z dzieckiem? - pyta Ewa. - Pani z milicji?  
 - chce wiedzieć kobieta. - Szukam dziewczyny z dzieckiem. - Była ale  
 poszła, już z pół godziny. - Gdzie? - Pani z milicji? - Nie, to moja  
 córka - krzyczy Ewa - gdzie poszła? - Pytała go o szosę - ~~pokazuje~~  
 kobieta pokazuje na pijaka - i chciała zatrzymać lokomotywę. Bałam się,  
 że wpadnie... Ewa ze Stefanem wybiegają z poczekalni. Samochód odjeżdża.  
 Jedzie kawałek szosą, potem wraca. Jedzie w drugą stronę i znów zawraca.  
 Potem przejeżdża przez tory i wjeżdża w uspioą jeszcze miejscowość.

Ewa i Stefan dzwonią przy dzzwiaach ~~Stefana~~ Michała. - Kto? - pyta  
 Miachł. - To my - odpowiada Stefan - rodzice Majki. Słychać brzęczyk,  
 wchodzi do wnętrza. - Nie ma jej na dworcu ani na szosie - mówi Ewa -  
 Dlaczego pan... Michał przyciska palec do ust. Ewa cichnie. Wchodzi do  
 pokoju. Na tapczanie przykryte kocem śpi Majka z Anią. Ewa chce biec do  
 tapczanu, ale Stefan powstrzymuje ją prawie siłą. - Wróciła - szeptem mó-  
 wi Michał. Ewa ma łzy w oczach. Ania budzi się po raz któryś tej nocy.  
 Patrzy na Ewę i cicho mówi: - Mama. Potem powtarza jeszcze raz: Mamusia.  
 Majka uśmiecha się i otwiera ~~oko~~ oczy, słyszy po raz trzeci powtórzony:  
 mama! I już za chwilę widzi, że mała nie patrzy w jej kierunku. Patrzy  
 tam, gdzie patrzy mała i widzi rodziców. Ania po cichutku, żeby nie zbu-  
 dzić Majki wstaje i teraz już nie krępując z krzykiem? - mamusiu! biegnie  
 i przytula się do Ewy.

#### ODCINEK 8.

Bohaterkami tego odcinka są dwie kobiety. Młodsza, 47-letnia Elżbieta  
 i starsza, 67-letnia Zofia. Zofia jest wybitnym etykiem i mimo emerytury  
 prowadzi jeszcze zajęcia na Uniwersytecie. Trzyma się znakomicie: jej  
 każdy dzień jest precyzyjnie rozplanowany, zaczyna się od gimnastyki i

zimnej kąpieli, kończy dwoma jabłkami zjedzonymi tuż przed myciem zębów przedtem starannie obranymi i pokrajanymi. Wydała już kilka książek tłumaczonych na obce języki - wszystkie ze swojej specjalności i teraz pod koniec życia próbuje zebrać myśli w ostatnim swoim, najpoważniejszym dziele. Wykłada i prowadzi ćwiczenia ze studentami korzystając z pomocy kilku asystentów, zasiada także w jakimś poważnym naukowym ciele np. PAN-owskim lub senacie Uniwersytetu. Jest osobą o niekwestionowanym autorytecie, jej całe życie było jasne, współpracownicy szanują ją i kochają, studenci tłumnie wypełniają salę w czasie jej niezbyt częstych wykładów seminaryjnych. Jej autorytetu nie potrafiła w najmniejszym stopniu zachwiać ~~jej~~ tragiczna historia - córka po zamordowaniu męża kończy teraz odsiadanie 12-letniego wyroku. Ogromna miłość do córki, która była jedynym sensem jej prywatnego życia po śmierci męża w latach pięćdziesiątych nie była w stanie wpłynąć na jej zeznania w sprawie córki - te zeznania obciążły córkę i broniły jej w takim stopniu w jakim obciążała ją i broniła prawda o tym wydarzeniu. Zofia nie przyjaźni się z nikim. Jej życie wypełnione jest pracą i oczekiwaniem na córkę, przy czym oba te nurty nie łączą się w żadnym stopniu. Sprawa jej córki była kiedyś sensacją w środowisku uniwersyteckim, ale nawet w czasie rozprawy Zofia nie przerwała wykładów i jeśli ktoś nie był świadom jej tragedii nie mógł dowiedzieć z jej zachowania ~~wywnioskować~~ poznać co przeżywa. Do autorytetu ~~u~~ i opinii o niezwyklej prawości przyczyniała się także okupacyjna karta Zofii i jej męża. ~~Od roku 43-go~~ Od roku 43-go działali oni niezwykle aktywnie w konspiracji, jej mąż był ~~oficerem~~ oficerem AK a ona sama ~~uratowała~~ uratowała niezliczoną ilość osób przeprowadzając ich przez kanały w najgorszym okresie powstania. Wszystkie te elementy życiorysu dotrą do naszej wiadomości w trakcie akcji filmu nie tworząc jednak żadnego zwartego bloku - po prostu przy okazji różnych scen i rozmów dowiemy się jaką kobietą jest Zofia i jakie miała życie.

Dużo mniej dowiemy się o Elżbiecie, choć w tym samym stopniu jest o ona ważna dla filmu. Jest Amerykanką polskiego pochodzenia. Opuściła Polskę jako żydowska sierota w mając 10 lat, ale językiem polskim posługuje się bezbłędnie. Z zawodu jest socjologiem i od wielu lat pracuje w nowojorskim uniwersytecie. ~~Interesuje się etyką i bada zachowania~~ Podobnie jak Zofia interesuje się etyką i bada zachowania ludzi i grup ludzkich w tym aspekcie pracuje także w nowojorskim instytucie, który zajmuje się dziećmi żydowskimi uratowanymi podczas wojny. Przez całe życie - choć Zofia nie ma o tym pojęcia - interesowała się jej pracami. To ona tłumaczyła prace Zofii na angielski ona też była kilkakrotnie inicjatorką zaproszenia Zofii do USA z okazji różnego rodzaju spotkań naukowych. Zofia była dwukrotnie na takich spotkaniach, poznała tam Elżbietę, ale była to znajomość która nie miała dla Zofii żadnego znaczenia. Elżbieta także nie narzucała się - wymienili rap-

tem kilka zdań, gdzieś w przelocie. Co prawda Zofia dostrzegła kilka razy na sobie wzrok Elżbiety, nie zwróciła na to jednak uwagi. Elżbieta przylatuje do Polski w celu dość enigmatycznym - jest to ~~zapoznanie się~~ ~~z~~ ~~metodami~~ ~~pracy~~ ~~i~~ ~~myślą~~ ~~po~~ ~~l~~ ~~skich~~ ~~etyków~~ - w sposób naturalny trafia więc na prowadzone przez Zofię zajęcia uniwersyteckie.

Okres, w którym Elżbieta przyjeżdża do Polski jest dla Zofii okresem szczególnym. Z rozmowy z prokuratorem dowiaduje się, że jej córka za dobre sprawowanie i oznaki odcierpeinienia kary zostaje zwolniona z więzienia po 40 letnim w nim pobycie. Rozmowa z córką w więzieniu każe jej dokonać istotnej przeróbki mieszkania: Zofia uzyskuje zezwolenie i przeprowadza podział swego trzypokojowego mieszkania w ten sposób, żeby córka miała osobne wejście do swojego pokoju i przerobinę z jednego z pokoi kuchni a równocześnie, żeby było to jednak mieszkanie wspólnem. Elżbieta pojawia się na jej wykładzie, Zofia poznaje w niej osobę z którą spotkała się podczas swego pobytu w Nowym Jorku i z przyjemnością wita ją w Polsce. Tematem seminarium dla ostatniego roku socjologii jest "piekło etyczne" i Zofia jako program cyklu ćwiczeń zadaje studentom wymyślenie sytuacji /może to być sytuacja, która miała miejsce/ w której znajdujący się w niej ludzie będą mogli wybrać tylko zło, więc sytuacji z której nie ma wyjścia bez naruszenia podstawowych zasad etycznych. Na pierwszych ćwiczeniach kilkoro studentów przedstawia taką ~~sytuację~~ ~~sytuację~~ sytuację, Zofia przysłuchuje się uważnie ponieważ jedna z tych historii stanowić będzie temat rozważań całego cyklu. Ze swoją propozycją zgłasza się też Elżbieta. Na zajęciach prowadzonych przez Zofię wszyscy mają równe prawo głosu, student jest równie ważny jak profesor Zofia pozwala więc Elżbiecie na przedstawienie historii. W odróżnieniu od sytuacji przedstawianych przez studentów, które dotyczą współczesności ~~Zofia~~ Elżbieta proponuje sytuację okupacyjną. Żydowska dziewczynka, którą ojciec ukrywa przed gettem traci możliwość pobytu w poprzednim miejscu i przyjaciele ojca znajdują jej nowe lokum. Jednak warunkiem gospodarzy przyjęcia ~~dzi~~ dziewczynki jest posiadanie przez nią formalnej metryki chrztu - trzeba więc znaleźć rodziców chrzestnych - opowiada Elżbieta. Tacy rodzice znajdują się, jest to młode małżeństwo katolickie, które wstępnie zgadza się na kłamstwo w obliczu ołtarza, ksiądz jest umówiony, gospodarze czekają na dziecko i dziewczynka z ojcem zjawia się u przyszłych rodziców chrzestnych. Jednak ci z ogromną przykrością muszą odmówić obiecanego działania. Po namyśle i rozważeniu wszystkiego nie mogą zdecydować się na kłamstwo wobec Tego, w którego wierzą i który nakazuje wprawdzie miłosierdzie, ale nie pozwala wystawiać fałszywego ~~świadectwa~~ ~~świadectwa~~ świadectwa. Takie kłamstwo, mimo że bardzo chcieli je ~~pop~~ ~~pełnić~~ ~~wiedząc~~ ~~czemu~~ ~~służy~~ jest nie do pogodzenia z ich podstawowymi zasadami. Zofia przypatruje się uważnie referującej Elżbiecie. Ojciec rozumie zasady małżeństwa,



chciało, nie potrafiło skłamać. - Mimo, że wiedziało? - pyta Elżbieta. - Mimo to. - Mimo, że tylu księży kłamało dając fałszywe świadectwa ślubu, chrztu, zgonu, że tylu kłamało przetrzymując w zakonach i kościołach żydowskie dzieci? - Mimo to - odpowiada Zofia. - Nie możemy tego zrouumieć, ale tak było. Robi się bardzo późno, Zofia postanawia, że Elżbieta prześpi tę noc u nich, łóżko jej córki i jej pokój jest na razie pusty. Elżbieta nie ma przy sobie kosmetyków, ale Zofia bardzo namawia ją na nocleg. ~~Zofia~~ Kiedy Zofia już ubrana do snu chce zamknąć drzwi oddzielające oba mieszkania widzi w szparze klęczącą przed łóżkiem postać Elżbiety. Ma schowaną w dłonie głowę, modli się.

Jadąc do więzienia Zofia włącza magnetofon i powatrz za swoim głosem hiszpańskie zwroty. Po wyjściu z więzienia obie ~~kw~~ Zofia i jej córka siadają w samochodzie i dopiero tam padają sobie w objęcia. Córka płacze, Zofia gładzi jej włosy jak małej dziewczynce. - Mamo - mówi córka - nie mogłam ci tego powiedzieć kiedy do mnie przychodziłaś, przez kraty...mogłam wytrzymać to wszystko bo przychodził do nas ksiądz... Chciałam cię spytać...dopiero tam przyszło mi to do głowy. Czemu ty mnie nie ochrzciłaś? - Bo ja nie wierzę - odpowiedziała spokojnie Zofia. - Przecież opowiadałaś mi, że oboje z ojcem... - Ale potem przestałam - odpowiada Zofia, jest zmęczona po tej nocy - Bóg za dużo odemnie wymagał. ~~.....~~ Córka dostrzega taśmę ~~magnetofonu~~ tkwiącą w magnetofonie. - Czego się uczysz? - pyta pewno po to żeby zmienić temat. - Hiszpańskiego - odpowiada Zofia i samochód rusza.

#### ODCINEK 9.

~~.....~~

To małżeństwo żyje na kilku płaszczyznach; każda z nich jest autentyczna. Na zewnątrz wyglądają i odbierani są jako bardzo dobra, dobrana, uzupełniająca się para. Przystojni, dobrze sytuowani, ciekawix świata i przez to ciekawi dla innych, niezależni. ~~.....~~ Nie mają dzieci: twierdzą, że w dzisiejszym świecie wziąć odpowiedzialność za powołanie do życia przekracza ich siły i w ich wykonaniu ta teza wygląda prawdziwie, co najwyżej można ich podejżewać o lenistwo, niechęć do przerwania wygodnego i spokojnego życia. Kiedy są sami kochają się i rozumieją, ich poglądy różnią się na tyle by nie było nudno, zainteresowania ~~podobne~~ są podobne. Interesują się sobą i swoją pracą, informują się nawzajem o tym co robią i co będą robić, są wyrozumiali i wybaczą sobie drobne potknięcia, które w innych małżeństwach ~~xx~~ bywają powodem do kłótni. Krótko mówiąc obserwując to małżeństwo wszystko jedno czy publicznie czy w domu, z ukrycia wiele kobiet powiedziałyby: to idealny mąż a wielu mężczyzn zazdrościłoby Romanowi żony. Mimo to w ostatniej scenie Robert jadąc samochodem nie skręci w prawo tak, jak prowadzi droga tylko pojedzie prosto trafiając

z dużą szybkością w betonowy mur. Nigdy nie dowiemy się ~~czy~~ jakie były powody tego wypadku, ale przesłanki, których dostarczy nam akcja pozwoli i na taką interpretację: Roman celowo nie przyłożył żadnej siły do kierownicy by samochód skręcił w lekki, prawy łuk.

Jest bowiem jeszcze trzecia płaszczyzna tego małżeństwa. <sup>TO</sup> ~~Jest nią~~ życie intymne tych ludzi, skomplikowane i pełne zasadzek, unormowane od lat bez żadnych słów, umów i oświadczeń, życie które ułożyło się tak jak musiało, jak mogło i z którym - nic nie wskazywało by mogło być inaczej - było wszystkim dobrze. Roman jest lekarzem, chirurgiem, może kardiochirurgiem, ma około czterdziestki i jest w okresie swoich najlepszych zawodowych osiągnięć. Kiedy żenił się z ~~Wojciechem~~ <sup>ANITA</sup> - trzynastu lat temu - w sferze intymnej wszystko układało się prawie idealnie ale w kilka lat po ślubie Roman odkrył w sobie drzemiące już zapewne oddawna skłonności do własnej płci. Zczęło się od jakiegoś przypadkowego kontaktu, potem przerodziło się w namiętność, której nie potrafił opanować. Maja zorientowała się szybko w tej słabości i początkowo robiła dużo by wyciągnąć męża z tej dla nich obojga dramatycznej słabości, okazało się to jednak niemożliwe. Nie będziemy wracać do tego okresu ani w retrospekcjach ani w rozmowach, stan ten jednak musi być nam znany bo odkłada się w sposób oczywisty na relacjach między ~~bohaterami~~ <sup>bohaterami</sup>. Skłonność Romana nie zniszczyła łączącego ich szacunku i miłości. Roman prędko zrozumiał, że ~~Wojciech~~ <sup>ANITA</sup> pozbawiona z jego strony tej części powinności będzie musiała szukać zadośćuczynienia, satysfakcji, spełnienia gdzie indziej. Ona wiedziała również, że on to zrozumiał i bez słowa odbyło się to w istocie niecodzienne porozumienie. Romana trapiło poczucie winy, to jasne. Maja jednak nigdy nie powiedziała ani nie zrobiła niczego by dać mu odczuć jego winę - po prostu zorganizowała sobie własne, drugie życie, w którym szukała wyłącznie biologicznej satysfakcji, w sferze duchowej i przyjaznej realizując się w związku z Romanem. W jakimś sensie był to remis. ~~Wojciech~~ <sup>ANITA</sup> - mimo iż nie miała poczucia winy czy zdrady, a może właśnie dlatego - potrafiła znaleźć równowagę. Jej kontakty nigdy nie przekraczały niebezpiecznej sfery - zawsze ograniczały się do kontaktów czysto cielesnych. Roman tym czulszy, bardziej opiekuńczy i wyrozumiały im bardziej rosło w nim poczucie winy nie potrafił pozbyć się wszakże rosnącej a nie malejącej z upływem lat zazdrości. O tym nie wiedział nikt, także ~~Wojciech~~ <sup>ANITA</sup>. W okresie kiedy zaczyna się nasz film Roman znajduje się w tym momencie kiedy z trudem potrafi znieść w sobie te przeciwstawne, znoszące się uczucia i namiętności. Tolerancja, którą chce wyznawać i wyznaje, którą opanował rozumem i sposobem bycia i zazdrość, która poniża go w każdym sensie. Namiętność i poczucie winy.

Szum wody w łazience. Oglądamy mieszkanie z jakiejś dziwnej, początkowo niezrozumiałej perspektywy. ~~Wojciech~~ <sup>ANITA</sup> wychodzi z łazienki i znika w perspektywie korytarza, potem odbija się w wiszącym w przedpokoju lustrze. W łóżku czeka na nią mężczyzna, ~~Wojciech~~ <sup>ANITA</sup> znów znika na chwilę i poja-

wia się ~~xx~~ przy nim, wyraźnie na nią czekającym. Kiedy zbliżają się do siebie i pojawiają się pierwsze miłosne odgłosy kamera panoramuje po dobrze urządzonej mieszkanie by znaleźć wtulonego między szafę a ścianę, patrzącego na odbicie w lustrze z bólem i nie mogącego oderwać się od tego obrazu równocześnie Romana.

W dobrze zaopatrzonej kwaciarni Roman wybiera bukiet. Ma gust i po trafi dobrać kwiaty do siebie tak by tworzyły dobrą kompozycję, nic więc dziwnego, że dogaduje się ze sprzedającym kwiaty i widocznie lubiącym swój zawód chłopakiem. Rachunek jest wysoki, kwiatów było sporo.

Z tymi kwiatami w ręku Roman całuje ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> - trzynaste lat - mówi jej do ucha - to dobrze? ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> także pamiętała o rocznicy. Ma dla Romana marynarkę - przymierzona leży bardzo dobrze. Chwila rocznicowego natsroju - może świeczki, coś do jedzenia, wino, krótko.

Kiedy wieczorem Roman cicho i jakby do siebie śmieje się nad czytaną książką ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> słucha walkmena. Ma przymknięte oczy, Roman zauważa to i podaje jej książkę. ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> czyta ten sam fragment i po chwili, najwidoczniej w tym samym miejscu śmieje się podobnie jak przed chwilą on. Bawi ich to samo. Śladu jakichkolwiek problemów między nimi. Kiedy ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> dzwoni telefon ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> Roman podaje słuchawkę ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> a sam wychodzi z pokoju by dać jej spokojnie porozmawiać /nie słysząc ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> słów, których nie powinien słuchać/. W swoim pokoju, gdzie rozgrzebanych jest trochę warsztatowych drobiazgów sięga po aparat i podłącza do niego /rutynowo, widać, że robił to już wielokrotnie/ małą słuchawkę. Kiedy docierają do niego słowa rozmowy dość konkretne, bez zakłęb, ale nie pozostawiające wątpliwości co do tego z kim i po co umawia się ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> twarz Romana zmienia się i przypomina tamtą, wciśniętą w kąt między szafą a ścianą. Rozmowa ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> kończy się i Roman rozłącza swoje podsłuchiwanie. Rzuca słuchaweczkę, ta jednak jest lekka i ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> ten rzut nie sprawia mu ulgi, bez sekundy nałysku rzuca więc jakimś cięższym narzędziem. Huk. W ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> drzwiach pojawia się ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup>. Roman jest spokojny. - Coś ci spadło? - pęta ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup>. - Ten cholerny młotek - mówi Roman już zupełnie spokojny i uśmiecha się.

~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> dobrze prowadzi samochód i Roman potrafi to docenić. Ich diesel zatrzymuje się przed pływalnią. ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> całuje Romana. - Za dwie godziny jestem po ciebie - mówi. Roman znika w drzwiach pływalni. ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> odczekuje jeszcze chwilę i odjeżdża. Roman nie wchodzi jednak do szatni. Wychodzi drugimi drzwiami i na bocznej uliczce wsiada do czekającej tam, widocznie umówionej taksówki, podaje adres. Jest na miejscu wcześniej i patrzy ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> jak ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup> podjeżdża dieslem i zatrzymuje się na parkingu tuż obok czekającego na nią mężczyzny. Wtula się w niego i znikają w drzwiach wysokiego budynku. Roman patrzy na to i czeka dopóki w pokoju na drugim piętrze nie zapali się światło i ręka mężczyzny nie zaciągnie firnake. - Wracamy - mówi wtedy do taksówkarza. Na pływalni rozbiera ~~ANITA~~ <sup>ANITA</sup>



ANITA

~~Majka~~ ma wykrzywioną ekstazą twarz, odwraca na bok głowę, od mężczyzny. Z jej oka na poduszkę toczy się łza. Szczęścia? Rozkoszy? Mężczyzna o niezbyt wyrafinowanej twarzy zadowolony z siebie z przyjemnością patrzy na tą łzę. Protekcyjnym, zwycięskim ruchem chce pogłaskać Anitę ale ta odsuwa jego rękę i wychodzi. Mężczyzna patrzy za nią z ~~przymi~~ ~~żymieniem~~ uśmiechem w którym jest pewność, że nawet jeśli ta kotka jest dzika to tylko kwestia czasu kiedy będzie domagać się jego łask. Roman siedzi na schodach swojej klatki schodowej, głowa wsparta na rękach, słuca odgłosów domu. Co jakiś czas patrzy na zegarek. Jest za piętnaście dziewiąta kiedy słyszy otwierane drzwi. Wstaje i patrzy zza załomu muru. Z drzwi jego mieszkania wychodzi mężczyzna, który jeszcze przed chwilą spał z jego żoną. Odchodzi pogwizdując w przeciwną niż stoi Roman stronę - korytarz ma ~~dwie~~ klatki schodowe. Roman podchodzi do okna i patrzy jak tamten wsiada w samochód i odjeżdża. Znow patrzy na zegarek i kiedy wskazówka mija dziewiątą wlecze się do drzwi. Dzwoni Anita otwiera i pomaga mu zdjąć płaszcz. Roman ma zmęczoną, starą twarz. Słucha. - Umarła mi dziewczyna na stole - mówi. - Czemu? - pyta Anita. i podchodzi do niego blisko. Roman wzrusza ramionami. - Nie było szans. ...Niewielkie - poprawia się. Majka przytula jego głowę. Roman siedzi z opuszczonymi ramionami.

Przyjęcie. Opowiadamy o nim krótko, bez opisu obyczajów, tylko sygnały. Koło trzydziestu osób, ~~tele~~ ~~fony~~ w rękach, duży dom, może willa z tarasem. Wieczór, rozmowy, strzępy słów. Jakaś baba z tradycyjnym... nie może podbiec kilku kroków...EKG ma dobre, ale jestem przekonana, że to serce. Jego ojciec zmarł na serce, dziadek... Roman słuca uprzedzie, żartuje - Może zbadamy na miejscu? Baba śmieje się, woła męża. Roman kątem oka dostrzega, że Anita patrzy w głąb korytarza niezbyt interesując się rozmową z jakimś małżeństwem. W ciemności Romanowi wydaje się, że zobaczył mężczyznę, który kiedyś wychodził z drzwi jego mieszkania. Wraca baba z mężem, Roman podaje im telefony i tłumaczy jak można go złapać w szpitalu i widzi, że Anita zniknęła w głębi korytarza, tam gdzie stał mężczyzna. ~~Roman~~ Nie bardzo ma jak wyzwolić się od wielbicieli swego talentu, z niepokojem zerka w stronę korytarza. Mężczyzna trzyma Anitę za rękę, zasłania jej sobą drogę odwrotu. - Wyjdź ze mną - mówi - wyjdź na chwilę. ~~Anita~~ Stara się być dowcipny, coś pomrukuje wiedząc, że przecież ma ją prawie w garści. Anita energiczniej odpycha go. Roman zostawia swoich przyszłych pacjentów i przeprasza przeciskając się przez ludzi. Wygląda na taras, wraca do pokoju, Anity nie ma, ~~w~~ ~~znow~~ jest na korytarzu i cofa się nagle pół kroku by nie zostać dostrzeżonym. Nie słyszc dobrze co mówi mężczyzna ale widac wyraźnie <sup>(TEGO)</sup> podniesioną rękę i uderzenie w twarz. Anita stoi przez sekundę nieruchomo i teraz słyszc wyraźnie jak mężczyzna mówi: - Ty kurwo - i wychodzi. Anita przykłada dłoń do policzka. Roman ~~w~~

cofa się jeszcze głębiej, zaciska pięści, drżą mu ręce. Zamyka oczy, z trudem opanowuje się, wraca do głównego pokoju. Kiedy ~~złazi~~ nalewa sobie wody mineralnej z dużej butelki z tyłu pojawia się uśmiechnięta Anita. Wkłada mu rękę pod ramię. - Nalejesz mi? - pyta.

Wieczorem Roman bierze długi prysznic puszczając sobie naprzemian zimną i gorącą wodę. Anita już w łóżku ~~słuchając~~ prysznic sama daje sobie radę z własnymi potrzebami. Widzimy jej napiętą twarz, która uspakaja się wtedy, kiedy prysznic milknie. Za chwilę Roman wchodzi do pokoju i kładzie się koło niej, Anita spokojna, ufna, odrobinę powolna w ruchach ~~przyk~~ kładzie mu głowę na piersi. - Dobrze ci? - pyta Roman. Anita kiwa głową. - Ze mną? - precyzuje Roman. - Dobrze - odpowiada z przekonaniem Anita. Roman jest zdeterminowany, można odczuć, że chce przeprowadzić jakąś ważną rozmowę i Anita wyczuwa to także. Patrzy na niego z dołu, uśmiecha się delikatnie, zachęcając. - Wiesz o mnie wszystko, prawda? - pyta Roman. - Nigdy o tym nie mówiliśmy. Myślisz, że trzeba? Są słowa, których nie trzeba mówić, nie wolno... - odpowiada spokojnie Anita - Dużo spraw można ułożyć bez słów... - Tak - zgadza się Roman. Jednak jest coś o czym Roman myśli, że Anita nie wie, a on nie może sobie z tym poradzić. Ponieważ to dotyczy jej więc powinna wiedzieć. ~~Wiesz jakie mam poczucie winy za to~~ jaki jestem - mówi. - Używajmy delikatnych słów - prsi Anita. Roman zgadza się, ale obawia się, że żeby powiedzieć to co chce delikatnych słów nie starczy. - Oboje jesteśmy biedni - mówi Anita - ja naprawdę wszystko wiem. - Nie wiesz, że jestem zazdrosny - mówi Roman. Anita zastyga, patrzy na niego i uśmiecha się zdziwionym, niedowierzającym uśmiechem. Roman odwraca wzrok. - Naprawdę, bardzo. - mówi. - Jeżeli nie chcesz ja mogę się nie spotykać... - mówi poważnie Anita. - To niemożliwe, musisz. - mówi Roman - Nie, to nie jest wyjście. Znienawidzi mnie po roku, dwóch, będziesz musiała się ukrywać, kłamać... Nie chcę. - Dlatego lepiej jest nie używać niektórych słów - mówi Anita, chwilę leżą nieruchomo i Anita wie doskonale, że po tym co zostało powiedziane jej diagnoza jest martwa. - Co mam zrobić? - pyta - Przemyślałeś wszystko, nie? Roman kiwa głową, przemyślał ale nie jest pewien czy to co wymyślił jest naprawdę wyjściem z sytuacji, w której się znaleźli. - Mówi mi wszystko - mówi - mów mi prawdę. ~~Nie~~ - To ci jest potrzebne? Po co? - Nie jest mi potrzebne - ~~nie~~ tłumaczy Roman - ale nie będę może musiał podsłuchiwać twoich telefonów, otwierać listów nad parą, jak szczeniak, podglądać cię i śledzić... Anita ma łzy w oczach. - Robiłeś to? - pyta. Roman potakuje. - Boże - mówi Anita i kuli się na jego piersi. Roman przytula ją do siebie. Trwają tak chwilę. - Mów mi, może będę mógł z tym wytrzymać. I nie rób... nie spotykaj się więcej z facetem, który cię uderzył. Anita płacze bezgłośnie płaczem, drżą jej ramiona. - Nie - mówi przez łzy - nigdy.

W Innego dnia Anita pakuje walizkę. Roman wnosi do pokoju narty, stawia je obok kijków i innego narciarskiego sprzętu. - Naostrzone świetnie - mówi z uśmiechem. Anita dziękuje. Przerywa pakowanie. - Ja naprawdę nie jadę z Anką i Jasiem - mówi podchodząc do Romana - Z takim chłopakiem jadę. - Nie z takim? - pyta Roman. - Nie, z takim misiem, łagodnym. - Szkoda, że jedziesz - uśmiecha się Roman - w przyszłą niedzielę jest premiera w Powszechnym. - W poniedziałek wrócę - mówi Anita - jeżeli byś mógł zmienić zaproszenia...na przykład na środę, trzecie przedstawienie jest najlepsze. - Spróbuję - mówi Roman.

Kolejka na Ksprowy dojeżdża do Myślenickich Turni. Przez zamarzniete okienka widać słoneczne góry. Anita rozmawia z chłopakiem trochę od niej młodszym, miłym, obejmującym ją grubą, narciarską rękawicą. Chłopak śmieje się - Ktoś mi mówił, że twój stary...- Anita przerywa mu z poważną twarzą. - Nigdy o nim nie mów. - mówi wyraźnie - Ani słowa. Chłopak peszy się, za chwilę uśmiecha znów. Pokazuje jej palcem sąsiadkę. - Zobacz na tą grubą - mówi szeptem. Oboje śmieją się. Kolejka zatrzymuje się na Myślenickich Turniach i wszyscy przechodzą na drugi peron by się przesiąść. W momencie kiedy mają wsiąść do wagonika Anicie nagle tężeje twarz. W przeczuciu? W nagłym bysku zrozumienia czegoś czego zrozumieć nie można? Oddaje chłopakowi narty. - Zapomniałam czegoś - mówi i nie potrafi nawet wymyśleć na poczekaniu żadnego kłamstwa. - Czego? - pyta chłopak. - Czegoś - mówi szybko Anita i wpycha chłopaka do wagoniku razem z nartami - Poczekaj na mnie na górze.

Roman z podobnym co przed chwilą Anita wyrazem twarzy wylewa do zlewu butelkę mleka. Potem drugą. Wyrzuca je do zsypu i słucha jak telepią się z łoskotem przez kilka pięter. Rozgląda się po mieszkaniu, pozwoli ubiera się i wychodzi.

Anita kupuje - ciągle jeszcze w narciarskim stroju - bilet i wsiada do pośpiesznego, orbisowskiego autobusu. Rusza.

Roman wsiada do samochodu. Rusza. Jedzie pustą szosą na południe, jest jeszcze niedaleko Warszawy. Powoli zapada zmierzch. Widzimy z daleka ten samochód, szosa lekkim łukiem skręca w prawo. Roman włącza radio, głośna muzyka, manipuluje gałką, jeszcze głośniejsze. Samochód jedzie prędko, widzimy go z zewnątrz i na łuku zamiast lekkiego skrętu wypada z szosy i z całą siłą wpada w otaczający jakąś fabrykę gruby, betonowy mur. Cisza, dopiero po chwili dociera do nas huk i potem cicha z tej odległości muzyka.

Autobus nadjeżdża z południa. Mija stojący na poboczu radiowóz. Anita ma półprzymknięte oczy, ale nawet gdyby patrzyła nie doszłaby w ciemności jak grupa ludzi ładuje wrak diesla na duży samochód pomocy drogowej.

Anita wchodzi do mieszkania. Jest puste. Na stole stoi teзка Romana, ale w przedpokoju nie ma jego płaszcza. Anita zdejmuje kurtkę narciar-

ką i w tym momencie rozlega się głośny w pustym domu dzwonek telefonu. Anita powoli podchodzi do aparatu. - Czy to mieszkanie państwa... - Tak - mówi Anita. - Powinna pani przyjechać. Pani mąż... Anita odkłada słuchawkę na widełki.

10 ODCINEK 10.

~~.....~~

Na płaskim, pustym cmentarzu okazały pogrzeb. Nie interesują nas obyczajowe szczegóły uroczystości ani fakt jak wiele w tym obrządku zmechanizowano. Patrzymy na zebraną nad grobem sporą grupę ludzi, słuchamy przemówienia, które podnosi zasługi zmarłego. Był znanym i poważnym filatelistą, więc przedstawiciel Związku Filatelistów mówi o jego drodze i jego zasługach. Z tego przemówienia możemy zorientować się, ile spraw poświęcił ~~zmarł~~ bohater uroczystości dla tych - jak się wyraża - "maleńskich kawałczków papieru". Całe jego powojenne życie owładnięte było tylko tą jedną pasją. Rodzina, życie zawodowe - to wszystko stanowiło dodatek do ~~pasji~~ tego co mówca nazywa szlachetną pasją. Mówca nie jest pozbawiony daru obrazowych porównań. "Kiedy "Korzeń" - bo tak brzmiał okupacyjny pseudonim zmarłego i tak nazywaliśmy Go w Związku dowiadywał się o znaczku, którego brak w swojej kolekcji odczuwał boleśnie nic nie mogło go powstrzymać od zdobycia go. Ani koszty, ani trudy podróży czy korespondencji, ani czas, który trzeba było zdobyć poświęcić. "Korzeń" rzucał wszystko i biegł na spotkanie swojej miłości, swojemu pożądanu." Jest jeszcze wiele słów w podobnym stylu, rysuje się z nich wyraźnie sylwetka zmarłego. My patrzymy w tym czasie na dwóch mężczyzn. Jeden ubrany jest z inżynierską czy może dyrektorską elegancją ma koło trzydziestu lat i widać, że wszystko jest jeszcze przed nim, choć naprawdę wiele już osiągnął własnym wysiłkiem, własnymi rękoma. Ma około trzydziestu pięciu lat. Drugi stoi obok, jest o dobre siedem lat młodszy i stanowi przeciwieństwo tamtego. W zielonej, wojskowej kurtce, z długimi, opadającymi na ramiona włosami, z żywym, inteligentnym ale trochę nieobecnym spojrzeniem. Długi szal a może i dwa zwisa mu po bokach kurtki, do kolan. O buty nie musi się martwić, mimo że błota jest sporo nie mogą być już brudniejsze. To synowie zmarłego, poza nimi nie ma żadnej rodziny. Sądząc po wyrazie ich twarzy znają historię, którą plastycznie opowiada mówca. Twarz są poważne ale nie widać na nich ~~żadnej~~ tragedii opuszczonych nagle synów. Nie wydaje się, by byli z ojcem blisko. Ze sobą nawzajem też nie mogą mieć wiele wspólnego. Kiedy grabarze spuszczaają trumnę młodszy nachyla się do starszego: - Wstąpimy do mamy przy okazji? - pyta. Starszy kiwa głową.

Wśród podobnych jak domy ~~współczesnego~~ współczesnego osiedla nagrobków jeden grób jest skromny. Nie ma żadnej obudowy, zamiast obowiązującej tablicy tylko krzyż z metalową tabliczką. "Marianna.... zmarła w dniu 23.6.1978 r." Przy grobie matki bracia chwilę modlą się. Młodszy kłę-

ka, starszy na stojąco ze złożonymi rękoma. Obaj położyli na grobie identyczne, standartowe wiązanki.

Mieszkanie ojca oglądają tak, jakby byli tu pierwszy raz w życiu i tak jest rzeczywiście. Mieszkanie jest skromne do granic wytrzymałości. Duży stół, przykryte kocem wąskie łóżko /może nawet składane/ i zamknięte na sztaby metalowe szafy stanowią całe umeblowanie niewielkiego pokoju. Kuchnia jest równie skromna. Kiedy otworzyli drzwi wejściowe rozległ się przeraźliwy sygnał alarmu i dopiero sąsiad, zwabiony tym sygnałem pomógł im odnaleźć wyłącznik. Drzwi niezależnie od alarmu miały kilka metalowych zamków i grubą sztabę. Bracia - starszy Jerzy i młodszy Artur pozbyli się sąsiada ale kiedy trzeba było otworzyć szafy znów musieli go poprosić żeby ze stosu kluszy pomógł im odnaleźć właściwe. Na małym stoliku stał stary telewizor, który po włączeniu zaryczał głosem na cały regulator. Jerzy wyciągnął wtyczkę z kontaktu i uciszyło się. - Tutaj mieszka facet odemnie z biura - powiedział Jerzy - od lat skarży się, że ojciec tak słucha telewizora. - Może przygłóchnął? - spytał Artur. - Tak - odpowiedział Jerzy - i to solidnie, a przez telefon nie można się z nim było dogadać. Mówiłem mu, żeby sobie kupił aparat słuchowy, wiesz co powiedział? - Nie mam grosza, centa, feniga - domyślił się Artur. - Dokładnie - przytaknął Jerzy. Rozejrzał się po małym mieszkaniu, spojrzął w głąb szaf. - Trzeba będzie to sprzedać - powiedział. Artur przytaknął, uśmiechnął się. - Kupisz zamrażarkę czy nowy telewizor? - Już mam - odpowiedział Jerzy - chyba kupię video. Artur przeciągnął się. - A ja przepuszczę. Wszystko przepuszczę, przebombluję... Ile tego może być, wiesz? - Pojęcia nie mam ale napewno ze dwieście, trzysta tysięcy, może więcej. Cholera go wie, ile nazbierał. Może i z pół miliona, może nawet tyle, znaczki są drogie. W aluminiowym czajniku zagotowali wody, zaparzyli herbatę, była resztką "ulung". Nie za bardzo im smakowała, Jerzy pluł fusami i przeklinał. Czy tego chcesz czy nie zwykle przy takiej okazji rozmowa schodzi na tego, którego już nie ma. Z tonu w jakim bracia mówią o ojcu można zrozumieć dlaczego nie był im bliski. Kiedy był z nimi z trudem wytrzymywali do pierwszego a ojciec wszystkie pieniądze wydawał na swoją pasję. Opuścił matkę kiedy dorastali - w gruncie rzeczy prawie tego nie zauważyli - kiedy był siedział zawsze zamknięty w swoim pokoju albo wyjeżdżał ~~wxpx~~ szukając znakczków, z którymi potem znów zamykał się u ~~xvix~~ siebie. Matki to nie interesowało, uważała że jego namiętność zmarnowała im życie, ich też nie w ~~gruncie rzeczy~~ <sup>istocie</sup> z ojcem więc nie rozmawiali prawie wcale. Nie, żaden z nich nie jest w stanie wskrzesić w sobie choć odrobiny żalu, gdy posłuchać tej rozmowy wydaje się - umarł obcy człowiek. - Skąd to się bierze? - zastanowił się Artur. - Naprawdę cię to interesuje? - spytał Jerzy. - ~~Tak~~ Ty powinieneś wiedzieć, też lubisz mieć różne rzeczy. - Lubię wygodę - odpowiedział Jerzy - korzy-

tam z rzeczy. Ojciec nie. Z okruchów wspomnień i wiadomości przekazanych przez matkę zaczyna wyłaniać się też inna historia ojca. Artur nie ma o niej właściwie pojęcia, Jerzy pamięta jakieś mgliste obrazy. Stary był oficerem AK, pod koniec lat pięćdziesiątych urodził się Jerzy, potem ojciec spędził kilka lat w więzieniu, Artur urodził się dopiero w 56. Przed więzieniem nie wiedział nawet, że istnieją znaczki, potem dopiero zamknął się w tym fikcyjnym, stemplowanym świecie. Artur chichocze. - Tak, to wspaniały facet - mówi - znalazł sobie azyl. Jerzy z jednej z szaf wyciąga niezbyt gruby klaser, być może oglądali już wcześniej, w czasie tej rozmowy inne. - Spróbujesz to sprzedać - pyta Artura.

Filateliści zbierają się w lokalu na Mysiej. Artur ze swoim klaserem niewiele sobie z tego robi, ale jest tu wyraźnie obcy. Kiedy facet wyglądający na kogoś ważnego jest przez chwilę luźny Artur podchodzi do niego. - Chciałbym to sprzedać. Facet bierze w ręce klaser, rzuca okiem na pierwszą stronę i oddaje Arturowi. - Pan jest synem "Korzenia"? - pyta. Artur potwierdza. - Tego nie można sprzedać, to jest fragment kolekcji - mówi facet. - Mogę sprzedać wszystko - mówi Artur. Facet przeprosza go na chwilę i wraca z drugim. - Pan prezese - mówi facet chciałby się z panami spotkać. Panów jest dwóch, prawda? Pan ma brata? - Tak - mówi Artur. Prezes chce umówić się z nimi oboma w mieszkaniu ojca.

Prezes filatelistów jest zupełnie niepozorny. Mały, grubawy w szarym garniturze, ruchliwy. - Jakie macie plany, panowie? - chce wiedzieć. Bracia potwierdzają wolę sprzedarzyć. Prezes kręci głową z dezaprobatą. - Mamy potrzeby - mówi Jerzy zdecydowanie. - Jakie? - Mamy - potwierdza Artur ucinając ew. szczegółową rozmowę. Grubas sięga po zamknięty w dodatkowym pudle klaser. Na każdej stronie jest tam tylko jeden znaczek. Otwiera na pierwszej lepszej stronie. Pokazuje znaczek. - Za ten może pan mieć malucha. Za te dwa diesła. Ta seria wystarczy panu na wykupienie mieszkania. Czy panowie zdają sobie sprawę? Nie, bracia nie zdają sobie sprawy. - Ile to jest warte? - Jerzy przełyka ślinę. - Dziesiątki milionów - mówi prezes - Ostatnio ojciec panów ubezpieczył zbiór na dwieście milionów złotych. Tego zbioru nikt od panów w Polsce nie kupi, nikt nie ma tyle pieniędzy. To trzeba sprzedawać na giełdach zagranicznych, z poważnym pośrednictwem. Pojedynczo, u nielegalnych handlarzy możecie panowie zebrać pięćdziesiąt milionów. - zawieszają głos. - To byłaby, panowie, zbrodnia, zdekompletować to wszystko.

Po takiej wiadomości dobrze byłoby zobaczyć obu bohaterów w ich środowiskach. Możemy się wprawdzie domyślać ich statusu, ale temat tych kilku scen, prócz prezentacji świata, w którym żyją powinno być i to, że obracając się w codzienności myślą o czymś innym i wyraźnie ciągnie ich w jedno miejsce - do ~~na~~ mieszkania ojca - każdego z osobna. Jerzy ma przykładną żonę i dwoje przykładnych dzieci, Artur żyje wśród



baj sobie albo nie uświadamiali, albo nie wyciągali z nich wniosków tak ostatecznych - te mianowicie, że elementem ~~na~~ decyzji jest ~~chęć~~ chęć ucieczki od świata, że życie nie jest dostatecznie pojemne żeby pomieścić w nim kilka prawdziwych pasji i poświęcając się jednej trzeba zostawić na boku inne. Ten proces należy doprowadzić do momentu w którym będzie zupełne oczywiste, że los ich ojca w jakiś sposób powtórzy się w następnym, tak od niego różnym pokoleniu.



**PLAN PERSPEKTYWICZNY**  
na okres od 20.IV.88r. - 19.V.1988r.

Dnia 20.IV.88r. - /czwartek/

Miejsce zdjęć: Stawki

Obiekt: Przed domem

Scena: 26/25

Aktorzy: Artur - Z. Zamachowski  
Zespół "Róża Europy"  
Blondynka -

Rekwizyty: mikrobus z wymalowanymi napisami City Death

UWAGA: nasze ścieżka do kłamania - gruby kij.

Miejsce zdjęć:

Obiekt: Korytarz szpitalny /NOC/

Scena: 26/30

Aktorzy: Artur - Z. Zamachowski  
Pielęgniarka

Dnia 21.IV.88r. /czwartek/

Miejsce zdjęć: ul. Świętokrzyska

Obiekt: Ulice Warszawy

Scena: 31/20

Aktorzy: Porucznik - C. Harasimowicz  
Kierowca -

Rekwizyty: piturek porucznika, samochód Polana z rejestracją państwową, kremowy

Lora ?

Miejsce zdjęć: DT Centrum

Obiekt: Bar Kacowy na tyłach Dombó Centrum

Scena: 32/38

Aktorzy: Artur - Z. Zamachowski  
Porucznik - C. Harasimowicz  
Statyści - 30 osób

Rekwizyty: kawa, herbata, ciastka, napoje

Dnia 22.IV.88r. /piątek/

Miejsce zdjęć:

Obiekt: Szkoła KEM

Scena: 9/38

Aktorzy: Artur - Z. Zamachowski  
Bachowiec -  
Prezes - H. Majcherek

Statyści: 80 osób

Rekwizyty: duża ilość różnych klasek i znaczków, torba Artura, klasek ojca.

Dnia 2.V.88r. /poniedziałek/

Miejsce zdjęć: ul. Tylicka 11 m 78

Obiekt: Miejskanie ojca

Scena: 2/38 /BIZNES/

Aktorzy: IIIK

Rekwizyty: akwarium ze złocistymi rybkami - spore czarne welony

c.d. dnia 2.V.88r.

Miejsce zdjęć: ul. Tyłżycka 11 m 78  
Obiekt: Klatka schodowa /mieszkanie ojca/  
Scena: 5/30

Aktorzy: Jerzy - J. Stuhr  
Artur - Z. Zamschowski  
Sędziad -

Rekwizyty: pęk kluczy, w tym klucz-gwóźdź, wyłącznik alarmu za lusterkiem, dowód osobisty Jerzego.

Dnia 3.V.88r. - 4.V.88r. /wtorek-dzisiaj/

Obiekt: Mieszkanie Ojca  
Miejsce zdjęć: ul. Tyłżycka 11 m 78  
Scena: 6/230, /dzień/

Aktorzy: Jerzy - J. Stuhr  
Artur - Z. Zamschowski  
Bromski -

Rekwizyty: akwarium ze sztucznymi rybkami, durszlak, pęk kluczy, klacery, rzybory filatelistyczne, katalogi, złote medale z wystaw międzynarodowych, butelka z reumatyczną wódką, kieliszki, zegarek Jerzego, spodnie ojca, wycinki z gazet z datą i nazwą piwa, zdjęcie młodzieńczego zespołu wódcę chłopców Artur, ryczniki, stare i nowe czołki, portfel Bromskiego, papier z podpisem ojca, butelka wódki, 3 Zepeliny.

UWAGA: SCENOGRAFIA

1. Okna i drzwi balkonowe zabite gwóźdźmi
2. Zamak do kluczo-gwóźdź
3. Zasuwy blokujące drzwi szafy
4. Alarm

Dnia 5.V.88r. /czwartek/

Obiekt: Mieszkanie Ojca  
Miejsce zdjęć: ul. Tyłżycka 11 m 78  
Scena: 10/50 /dzień/

Aktorzy: Jerzy - J. Stuhr  
Artur - Z. Zamschowski  
Prezes - M. Majcherek

Rekwizyty: klacery, metalowe pudło-kaseta, pęk kluczy, 2 klacery z drogiemi znaczkami.

Obiekt: Mieszkanie Ojca /klatka schodowa/

Scena: 17/88 - dzień/Noon/Swit

Aktorzy: Jerzy - J. Stuhr  
Artur - Z. Zamschowski

Rekwizyty: klacery ze znaczkami, niekompletna seria Merkurego /lub inne/ zeszyt ojca z różnymi zapiskami i notatkami /w tym str. 41/, butelka z winem, kieliszki.

Dnia 6.V.88r. /piątek/

Miejsce zdjęć:  
Obiekt: Róg Świętokrzyskiej i Czackiego  
Scena: 12/38

Aktorzy: Jerzy - J. Stuhr  
Krzysztof - K. Zamschowski  
Chłopak - Kosakiewicz  
Piotrek - M. Stuhr

Statystyci: 8 osób

Rekwizyty: Shoda Jerzego, okulary Chłopeka

c.d. dnia 6.V.br.

Miejsce zdjęć:

Obiekt: Przed Szpitalem

Scena: 28/32

Aktorzy: Artur - Z. Zamachowski  
Jerzy - J. Stuhr

Statyści: 15 osób

Rekwizyty: różowy Merkur, portfel Artura

---

Dnia 9.V.88r. /poniedziałek/

Miejsce zdjęć: Hala Gwardii

Obiekt: Hala Gwardii

Scena: 14/62

Aktorzy: Artur - Z. Zamachowski  
Jerzy - J. Stuhr  
Zespół "Róża Europy"

Statyści: 100 osób

Rekwizyty: butelki po piwie

WAGA: PLAY BACK piosenki

Miejsce zdjęć: Hala Gwardii

Obiekt: Sala Gimnastyczna

Scena: 24/30

Aktorzy: Artur - Z. Zamachowski  
Chłopczyk -  
Gitarzysta -  
Zespół "Róża Europy"

Rekwizyty: instrumenty muzyczne

---

Dnia 10.V.88r. /wtorek/

Miejsce zdjęć: ul. Świętokrzyska

Obiekt: ul. Świętokrzyska i Przed Roczta

Scena: 33/16, 35/62

Aktorzy: Jerzy - J. Stuhr  
Chłopczek - Kozakiewicz  
Bromski -  
Właściciel - H. Sista  
Porucznik - C. Marasinowicz  
Cezowiek - A. Barciś

Statyści: 30 osób

Rekwizyty: 2 pary noży, okulary chłopaka

Miejsce zdjęć: Łazienki

Obiekt: Łazienki

Scena: 22/55

Aktorzy: Jerzy - J. Stuhr  
- Artur - Z. Zamachowski  
Właściciel - H. Sista

Statyści: 50 osób

Rekwizyty: badania lekarskie Artura i Jerzego

---

Dnia 11.V.88r. /wtorek/ - II zmiana

Miejsce zdjęć: Włochy, ul. Rybnicka

Obiekt: Przed domem Jerzego

Scena: 15/25

Aktorzy: Jerzy - J. Stuhr  
Zona - E. Panas  
Piotrek - M. Stuhr

Rekwizyty: skoda Jerzego, różne palniki na bagażniku na dołmu, poduszka, osocowe drzewko

o.d. dnia 11.V.58r.  
Miejscę sąj.: Włocław ul. Rybnicka  
Obiekt: rzed Józefa Jędrzeja  
Scena: 19/10

Aktorzy: Jerzy - J. Stuhr  
Piotrek - M. Stuhr  
Zona - E. Panna

Rekwizyty: kłosa, 2 walizki, torba, wiatłóska

Miejscę sąj.: Włocław, ul. Rybnicka  
Obiekt: rzed Józefa Jędrzeja /noc/  
Scena: 7/30

Aktorzy: Artur - E. Samochowski  
Jerzy - J. Stuhr  
Kierowna -  
Zona - E. Panna  
Piotrek - M. Stuhr

Rekwizyty: kłosa

Dnia 11.V.58r. /wielodniowy/

Obiekt: Mieszkanie ojca  
Miejscę sąj.: Tylnyckiego  
Scena: 20/30 /noc/

Aktorzy: Jerzy - J. Stuhr  
Artur - E. Samochowski

Rekwizyty: pian /gruby wazonowy/, pył kłosa, dodatkowy kłosa,  
3 kłopy, gitaro, anty, gramofon, pęty, kłosa  
Scena: ooc-ogroic - na balkon i w otoczeni samostowana anty.

Miejscę sąj.:  
Obiekt: Kłosa wchodowa duna  
Scena: 20 /38

Aktorzy: Jerzy - J. Stuhr  
Artur - E. Samochowski

Rekwizyty: pył kłosa, kłosa-głóska

Obiekt: Mieszkanie ojca  
Scena: 27/20 /noc/

Aktorzy: - kaskader

Rekwizyty: przynosiła do wyby socjalna na śrubę, diament  
Scena: dodatkowa wyby i szlars na pianie !!!!

Dnia 13.V.58r. /nocni/

Obiekt: Mieszkanie ojca  
Scena: 23/25 /nocni/

Aktorzy: Jerzy - J. Stuhr  
- Artur - E. Samochowski

Rekwizyty: pian, kłosa

Scena: 29/62 Porucznik - G. Samochowski

Rekwizyty: pian, utary caleb, pół cukierni skrzynki z kłosa, ~~.....~~  
pocisk, wiatłóska, kłosa, brązowy kłosa do cerii  
zarkurego /lut. lona/

Scena: kłosa: kłosa na balkon wypitowane i wyjęte, w wyboch  
rózne koliste otwory przepitowane anty w szlars, poroczu-  
cane papiery, rozłożona instalacja alumina/wystęjący drucik  
i calebka na suficie/.